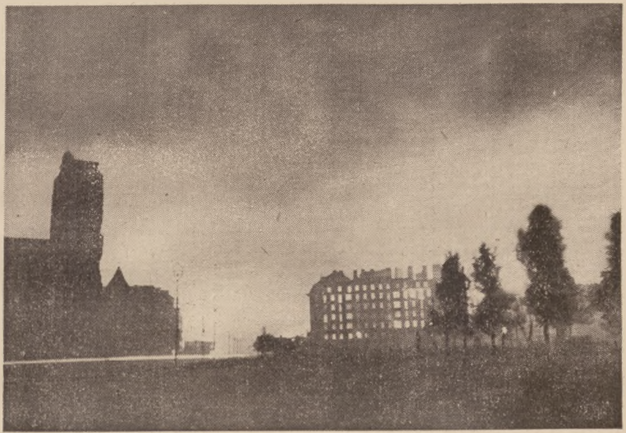
Cena 8 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr. 14 | Kraków, 15 lipca 1946 r. | Rok II



AKWILINA GAWLIK

W WARSZAWIE

Cegły — to krew zakrzepła
domów Starego Miasta
Morskim bałwanem się jeżą
w krzyk
w bunt.

Nie błogosławi im krzyż
na drucie kolczastym zawisły,
— z płonącego kościoła
uciekinier.
(Tylko trawa zielonym bandażem
porasta
rozognioną ranę Polski)

Usta i oczy pełne piasku.
Z trudem zgarnia obrazy
mózg.
Cegła na cele
cierniem wyrosła,
rumowiska się piętrzą szczytem gór.
Ciężka wędrówka —
trudniejsza, niż na kolanach
na wzgórze jerozolimskie..
Każdy kamień się zetknął ze śmiercią.
Ruiny wrosły w niebo —
mauzoleum
ponad trupami poległych.

*

Na wydobytych spod gruzu ulicach
z powrotem rozkrzyczało się życie
na nowo sprzedawanym chlebem
i gazetą.

(1945)

DWIE WARSZAWY

Dwa lata temu, gdy z Warszawy nadchodziły wiadomości o powstaniu, mało kto dokładnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie aspekty polityczne ma ten wielki, bohaterski czyn. Rok temu, w pierwszą rocznicę powstania, wiedzieliśmy już bardzo dużo — wiedzieliśmy z autentycznych opowiadań, z dokumentów, ze sprawozdań londyńskich i z wielu innych źródeł. Dzisiaj, gdy święcimy poraz drugi w niepodległej Polsce tę rocznicę, wiadomości nasze o całokształcie genezy powstania, a potem o dramatycznych jego szczegółach aż do kapitulacji ponad miarę skrwawionego miasta i gehenny jego mieszkańców — są już własnością ogółu, a wzbogaciły się one jeszcze o niezwykle sensacyjne oświadczenia: wicepremiera Mikołajczyka, który wyraził się, że wziął odpowiedzialność za wybuch powstania i jego obłąkany tok oraz niezwykle interesujące zeznania poczynione w Norymberdze przez generała niemieckiego von dem Bacha, dowódcę armii zwalczającej Warszawę.

I teraz z pełną świadomością możemy powiedzieć, że były dwie Warszawy.

Jedna Warszawa — to ta, która ślepo bez zastanowienia ruszyła do walki — mężczyźni zbrojni, wojskowi, członkowie armii podziemnych wszystkich odłamów, kobiety, ba, nawet dzieci. Warszawa ta walczyła naprawdę bohatersko i jeśli to słowo „bohaterstwo" często dewaluuje się wskutek jego nadmiernego używania, to w stosunku do Warszawy, jej armii i jej cywilnej ludności powstańczej, ma ono pełną wartość, najwyższą, jaką porównać chyba można z jakiemiś spartańskimi obrazami niezgiętej, po grób i poza grób, miłości ojczyzny. Przez dwa miesiące wobec ponad wszelkie porównanie silniejszego wroga, rozporządzającego artylerią, samolotami bombardującemi, siłą ludzką, oddziałami kryminalistów niemieckich i zdrajców w rodzaju dywizji własowskiej, przez dwa miesiące sieczona z powietrza i z za każdego załomu ulic, walona w gruz, palona, mordowana po barbarzyńsku, nie mająca odpowiedniej ilości amunicji, pożywienia, nawet wody — Warszawa — ta Warszawa pierwsza walczyła bezprzykładnie, budząc podziw nawet w nieprzyjacielu, wskrzeszając najświetniejsze tradycje walki Polaka o Wolność, głosząc wobec całego świata nadludzkie bohaterstwo.

Walczyła ta Warszawa pierwsza nie zdając sobie sprawy, w jaki ślepy zaułek zaciągnęło ją wodzostwo pewnej kliki. Walczyła — aż do kapitulacji, gdy ujrzała się osamotniona, gdy brakło nawet tych chaotycznych, bezmyślnych rozkazów, jakie wydawano jej przez te krwawe tygodnie.

A Warszawa druga? Warszawa druga — to właśnie ta klika wodzów pod naczelnem dowództwem generała Bora, otoczonego ludźmi, dla których osobiste ambicje i osobiste sympatie, czy antypatie były ważniejsze niż dobro Polski i ocalenie jej stolicy przez niewciąganie jej w przedwczesną i zarówno przeciw Niemcom jak przeciw idącym do Polski z ocaleniem wojskom radzieckim i polskim obróconą kampanię. Wygodnie spędzili okres powstania ci wielcy wodzowie a gdy wszystko już było w gruzach, gdy stolica była rumowiskiem płonących zgliszcz, gdy połowa jej ludności była już martwa, ranna, zagubiona — zgłosili się do Niemców, zawarli kapitulację i odjechali wygodnemi autami, oddanemi im uprzejmie do dyspozycji, nie troszcząc się już wcale o ludność, dla której zaczęła się nowa gehenna.

Gdy panowie ci na czele z generałem Borem, pod dyktandem „rządu" londyńskiego, którego premierem był — jak wiadomo — obecny wicepremier Rządu Jedności Narodowej p. Mikołajczyk, a główną osobą wojskową gen. Sosnkowski, znany wróg Sikorskiego, gdy panowie ci spoczywali spokojnie na laurach w wygodnym obozie oficerskim, masy Warszawian rozpoczęły straszliwą wędrówkę po obozach karnych, koncentracyjnych i pracy, rozstrzeliwani, traktowani jako „bandyci warszawscy", rozpoczęli gehennę Pruszkowa, ucieczki, ukrywania się po całym terenie ówczesnego G. G., tropieni przez gestapo i SS, wybierani z domów, wysyłani znów do Niemiec — i tak aż do wyzwolenia. Ich los, jak i los miasta, które po końcu powstania zostało systematycznie przez Niemców zburzone i wypalone, nie interesował już p. Bora-Komorowskiego, który w nagrodę za powstanie otrzymał po haniebnej kapitulacji od „rządu" w Londynie tytuł naczelnego wodza.

Oto ta druga Warszawa... Jej oświetlenie przynoszą protokoły norymberskie, które doprawdy warto tu zacytować. Oto sensacyjny artykuł, który niedawno przyniosła „Rzeczpospolita":

„Polska opinia publiczna ma dziś możność poinformowania się o zakulisowych sprawach powstania warszawskiego, o których większość bohaterskich żołnierzy warszawskich nie wiedziała. Zeznania generałów niemieckich, którzy prowadzili kampanię przeciw powstaniu, a nie dawno zostali przesłuchani w Norymberdze przez prokuratora dra Sawickiego — demaskują w całej ohydzie prawdziwe oblicze hrabiego Komorowskiego. W obecności wielu oficjalnych osób zeznaje generał Erich von dem Bach-Zalewski. Na pytanie prokuratora Sawickiego, czy były nawiązane kontakty z Borem Komorowskim przez dowództwo niemieckie, von dem Bach odpowiada twierdząco. Tak jest, kontakt został nawiązany przez hrabinę Tarnowską, mającą wysokie stanowisko w Polskim Czerwonym Krzyżu. Fotografia jej była umieszczona później w niemieckich gazetach. Otrzymała ona możność swobodnego poruszania się i wolnego przechodzenia przez ulicę, co było bardzo trudne z powodu toczących się walk.

Pytanie: **Od kiedy pertraktował pan z Borem-Komorowskim?**

Odpowiedź: Już w sierpniu. Natomiast, kiedy Bor-Komorowski przeniósł się na południe od ul. Wolskiej, udało mi się nawiązać z nim osobisty kontakt.

Pytanie: **Czy to było przed kapitulacją?**

Odpowiedź: Tak, napewno. Sądzę, że było to około 4 tygodnie przed końcem powstania. Ja zawsze prowadziłem negocjacje z trzema panami, którzy mieli pisemne pełnomocnictwo Bora i działali, jako jego pełnomocnicy.

Pytanie: **O czym pan mówił z Borem-Komorowskim?**

Odpowiedź: Prowadziliśmy rozmowę czysto towarzyską. Oprócz tego rozmawialiśmy o potrzebach jego i grupy oficerów, związanych z miejscem ich zamieszkania, jedzeniem i udogodnieniami. Bor-Komorowski postawił mi m. in. pytanie: „Dlaczego jest pan taki inny, aniżeli reszta oficerów niemieckich?"

Pytanie: **Co pan mu na to odpowiedział?**

Odpowiedź: Odpowiedziałem, że ja mam także słowiańską krew, bo rodowe nazwisko mojej matki było Szymańska. Ustaliliśmy wtedy z Borem-Komorowskim, że przodkowie nas obydwóch otrzymali szlachectwo od króla Jana III Sobieskiego po zdobyciu Wiednia.

W dalszym ciągu zeznań von dem Bach-Zalewski mówi: „Otrzymałem później listy od kilku wyższych oficerów, którzy przebywali razem z Borem-Komorowskim po powstaniu w Gansenstein, przeważnie były to skargi, że nie otrzymują żołdu w takiej wysokości, w jakiej im się należy w stosunku do ich rangi.

Pytanie: **„Czy zapytywali pana, co się stało z szarą masą powstańców?"**

Odpowiedź: Jedyną rzeczą, którą się interesowali, były albo sprawy pieniężne, albo kwestie, wynikające ze stopni wojskowych i związanych z nimi przywilejów.

Gen. Ernest Rode zeznaje: „Uważam, że Bor-Komorowski był większym wrogiem Rosjan, aniżeli Niem-

---

JAN JERZY

Warszawa

Czy słyszysz kroków rytm wspaniały,
widzisz sztandary, słyszysz pieśń,
że „oto dziś dzień krwi i chwały",
pieśń co rozbija kajdan pleśń!

Czy słyszysz straszny huk armatni
i bomb walących wszystko w gruz
i, rozkaz dumy, jęk ostatni
i śmierć, co szła jak wielki mus!

Oto Warszawa! A dziś błądzisz
po mieście ruin, mieście krwi,
ale pochodnią wielką są dziś
ulice te na przyszłe dni!

Słyszysz stuk młotów, widzisz ludzi,
którzy odrodzą miasto znów
i wiesz, że w przyszłość się obudzi
Warszawa, miasto świętych snów!

ców i dlatego wolał zostać jeńcem niemieckim. Było dla niego rzeczą stosunkowo łatwą przejść przez Wisłę na stronę rosyjską. Jeśli pan pozwoli, panie prokuratorze, chciałbym panu przypomnieć, że przed wybuchem wojny w 1939 r. niektórzy polscy generałowie, m. in. komendant Polskiej Policji gen. Kordian Zamorski i inni z grupy Piłsudskiego byli najlepszymi przyjaciółmi niemieckich narodowych socjalistów. Po prostu wierzę, że Bór-Komorowski należał przed wojną do tej grupy zwolenników Niemiec".

Jakże inaczej wygląda obraz zwykłego żołnierza powstania warszawskiego, którego generał von dem Bach Zalewski chce użyć jako parlamentariusza. Żołnierz AK — student medycyny, wzięty do niewoli, staje przed niemieckim dowódcą. „Dziewczyna oświadczyła mi — zeznaje gen. von dem Bach — że przejdzie linię jako parlamentariusz, ale tylko pod pewnymi warunkami, a mianowicie, jeśli zostanie poinformowana o treści mojego listu do powstańców. Poinformowałem ją o treści listu, lecz ona odmówiła z miejsca przekazania go dalej, gdyż jak oświadczyła — koliduje z jej honorem przekazanie rodakom listu, który zawiera wezwanie do kapitulacji".

Nie wiedzieli o tych „towarzyskich rozmowach", przyjaźni i kłopotach o siebie samych żołnierze, nie wiedzieli powstańcy, nie wiedziała ludność Warszawy...

Dzisiaj wszystko jest jasne i zrozumiałe. I dzisiaj wiemy już, co sądzić o różnych „wielkich postaciach" naszego okresu wojennego.

W drugą rocznicę powstania warszawskiego cała Polska oddaje hołd najwyższy bohaterskiej stolicy, jej ludności, jej powstańcom, żołnierzom ugrupowań podziemnych, którzy tak nadludzko walczyli przez dwa miesiące. Cała Polska oddaje hołd i ślubuje jeszcze wytrwalej starać się o odbudowę stolicy, której nazwa przeszła do historii jako symbol najwyższego poświęcenia się i największej odwagi w bohaterstwie, w walce o wolność.

Kr.

KONRAD RAŁECKI

Ślubowanie

Za twoje gruzy, za twoje męczeństwo,
za krew przelaną z szaleństwem i sławą,
twemu duchowi wieczne posłuszeństwo
dziś ślubujemy, Warszawo!

Za twoje rany, za ból, który dławi,
za twą tragedię ogromną i krwawą, —
wszystkim tym wrogom niezgasłą nienawiść
dziś ślubujemy, Warszawo!

ADAM SŁOMCZYŃSKI

Stefan Starzyński — Prezydent Warszawy

Cokolwiek by się pisało o Warszawie, natychmiast przypomina się nazwisko jej nieugiętego obrońcy, bohaterskiego Prezydenta Stefana Starzyńskiego. I choć postać ta nie jest związana z omawianym w dzisiejszym numerze „Świetlicy Krakowskiej" powstaniem 1944-go roku, to jednak przypomnienie jej jest zawsze aktualne. Zwłaszcza teraz, gdy czyni się starania o odnalezienie grobu Stefana Starzyńskiego i przeniesienie zwłok bohatera do niepodległej już Ojczyzny.

Przyłączamy fragment artykułu Adama Słomczyńskiego zamieszczonego w 24-tym nrze „Skarpy Warszawskiej". Autor, omówiwszy przedwojenną działalność Prezydenta Starzyńskiego, mającą na celu uczynienie z Warszawy nowoczesnego pod każdym względem miasta — podchodzi do scharakteryzowania wypadków jakie zaszły od dnia wybuchu wojny, aż do śmierci Prezydenta. *(RED)*

Wybuch wojny położył kres całemu dziełu, zarówno jak i wkładom wszystkich poprzednich Zarządów Miejskich i prezydentów od Lubomirskiego, Drzewieckiego, Jabłońskiego, Słomińskiego, aż na *Starzyńskim* kończąc.

W zdezorientowanej, rozgorączkowanej, zrozpaczonej ucieczką najwyższych władz państwowych Warszawie szerzy się coraz to większa panika i upadek ducha, coraz to groźniejsze, prawdziwe niestety wieści. Klęska już od pierwszych dni kampanii, wódz naczelny zawiódł... armia w rozsypce, bronią się jeszcze rozpaczliwie, poszczególne, pozbawione łączności grupy. Nie ma czołgów, samolotów, broni pancernej. Psychoza ogólnej, szaleńczej ucieczki, podsycana niefortunnymi wystąpieniami radiowymi szerzy się swobodnie bez przeszkód.

Wtedy to — 6-go września 1939 r. występuje zdecydowanie na widownię Prezydent Warszawy.

Zapada decyzja. Mimo wszystko i właśnie dla tego — władze miejskie pozostaną na miejscu.

Opuszczona Warszawa staje się pokrzepioną z góry płynącym przykładem, mimo coraz to częściej i gęściej padających pocisków i bomb — ostatnim bastionem i SYMBOLEM walczącej jeszcze ostatnim tchem RZECZYPOSPOLITEJ.

Ku niej i jej Prezydentowi kierują się myśli i życzenia najserdeczniejsze. Warszawa nie poddaje się. Warszawa WALCZY, a więc nie wszystko jeszcze stracone!

Prezydent Starzyński jest wszędzie w mundurze majora, łącząc jednocześnie w swych rękach godność komisarza Cywilnego Obrony Warszawy ochrypłym z wysiłku głosem krzepi wolę oporu i walki.

Czeka codzień Warszawa, czeka kraj cały, czekają walczące jeszcze tu i ówdzie oddziały na zwykłe przemówienie swego Prezydenta, reprezentującego wszak ze Stolicą całą Rzeczpospolitą.

Jakże proroczo brzmią jego słowa przeplatane gorącym rytmem „Warszawianki", granej i śpiewanej przez ciągle jeszcze funkcjonujące Radio, jedyny już niestety łącznik ze światem.

> *„Podjęliśmy z barbarzyństwem niemieckim śmiertelną walkę. Walkę tę prowadzić będziemy do końca! Niech nikt się nie łudzi, że moja czy wasza śmierć walkę tę przerwie. Po nas PRZYJDĄ INNI i walczyć będziemy ciągle i stale, bo walczymy o sprawiedliwość, o prawdę, o wszystko co w życiu jest piękne, a przeciw wszystkiemu co jest podłe i złe".*

Prezydent Starzyński „urzęduje" dzień i noc, jego ochlapana stwardniałym błotem i porysowana limuzyna krąży stale po bombardowanym ustawicznie i płonącym mieście. Zapadłe policzki, czerwone obwódki wokół płonących wewnętrznym ogniem oczu, ziemista cera, świadczą o zmęczeniu obarczonego nad miarę pracą i odpowiedzialnością Prezydenta.

Sekunduje mu w pracy na Ratuszu zastęp najbliższych współpracowników, szereg instytucji obywatelskich, liczni działacze społeczni i polityczni. Wśród nich wysuwa się postać *Mieczysława Niedziałkowskiego.* Wspólnie tworzą obaj i prowadzą w bój ochotnicze bataliony obrony Warszawy, obmyślają środki obrony, aprowizacyjne, sanitarne, porządkowe.

Ma jednak Prezydent chwile słabości. Jest właśnie na Ratuszu. Nagle donoszą mu, że płoną teatry. Rzeczywiście, trafiony zapalającymi bombami płonie Teatr Wielki i wypieszczony przez artystów Teatr Narodowy. Szanse ratunku żadne, nie ma już wody. Łkanie wstrząsa wymęczoną postacią Prezydenta i łzy zwolna spływają po pobladłych policzkach.

W ostatniej bodaj mowie do ludności Warszawy w dniu 24 września woła:

> *„Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości.*
>
> *I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczaliśmy. Nie za 50 lat, nie za lat 100, lecz dziś widzę Wielką Warszawę. Gdy teraz do was mówię, widzę ją, widzę ją przez okna w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębami dymu, rozczerwienioną płomieniami ognia, wspaniałą, niezłomną, walczącą Warszawę.*
>
> *I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce, gruzy leżą, gdzie miały być parki, dziś są ba-*

chodniki gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć płoną nasze szpitale, nie za lat 50, nie za 100, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i sławy!".

Następnego dnia 25 września przeżyła Warszawa swój najcięższy dzień oblężenia, zasypywana bez przerwy niemal, od świtu do zmroku ulewą pocisków i bomb o niebywałym dotąd natężeniu.

Nadeszła nieunikniona chwila. Wielkie ofiary w ludziach, brak wody, prądu, broni i amunicji zmusza dowództwo Warszawy do zawarcia w dniu 27 września honorowej kapitulacji. Oczywiście mimo zobowiązań uroczystych podpisów przez Niemców niedotrzymanej.

Prezydent Starzyński mimo namów i próśb zostaje w Warszawie nadal. Organizuje pomoc dla ciężko poszkodowanych mieszkańców, dostosowuje do nowych warunków urzędowanie, oblicza straty, kreśli plany odbudowy, nakazuje wreszcie usunąć wszelkie kompromitujące obywateli wobec wroga zapisy z kartotek Wydziałów Ewidencji Ludności i Wojskowego.

Dnia 27 października 1939 r. w godzinach popołudniowych wkracza do jego gabinetu gestapo, zabierając po krótkiej chwili z sobą Prezydenta. Idzie spokojny, skupiony. Wkrótce wiadomym się staje, że jest aresztowany i osadzony na Pawiaku.

Zarzuty stawiane mu w śledztwie, do którego wzywano również i szereg innych osób, dotyczą przede wszystkim jego roli we wrześniu, a więc działań przedokupacyjnych, a zwłaszcza zaś radiowych przemówień podczas oblężenia.

W końcu 1939 roku, w ścisłej tajemnicy wywieziony został z Warszawy w nieznanym kierunku, jak się okazało znacznie później do Dachau.

Po kilku nieudanych próbach skłonienia go do współpracy z Niemcami — odrzucanymi za każdym razem z całą stanowczością — po długich szykanach i torturach moralnych i fizycznych został Prezydent dopiero 17 października 1943 roku rozstrzelany obok służącego mu za więzienie bunkru w pobliżu Dachau.

Nieugięty i bohaterski do końca, wsłuchany we własne słowa nagrane płyty, a wygłaszane do mieszkańców Warszawy w czasie oblężenia, które mu ustawicznie z nieludzką, tępą złośliwością teutońską transmitowano codzień do celi w więziennym bunkrze, trwał samotnie z pielęgnowanym w duszy obrazem umiłowanego nad wszystko miasta.

Nie było mu dane już nigdy więcej spojrzeć przez okna „swego" gabinetu na Ratuszu na kipiący życiem Plac Teatralny, zobaczyć rojące się dziatwą nowoczesne, widne i czyste „jego" gmachy szkolne, zadumać się nad Wisłą — z cichym pluskiem fal obmywającą „jego" bulwary — ale z pewnością myślał wciąż o dalekiej Warszawie, której tyle najserdeczniejszych myśli i trudów ofiarnie poświęcił i której sylweta majaczyła Mu przed oczami zapewne po raz ostatni jeszcze, gdy przeszyte kulami ciało chyliło się już bezpowrotnie na spoczynek do własnoręcznie wykopanej mogiły.

ADAM SŁOMCZYŃSKI

Po referendum — wybory do Sejmu

Generalny Komisarz dla głosowania ludowego ogłosił ostateczne, urzędowe wyniki referendum. Aby dotrzeć do istoty całości, trzeba po kolei rozważyć poszczególne pozycje tego wielkiego aktu narodowego. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że od ośmiu lat, a więc od głosowania na monopartyjną listę sanacyjną w r. 1938 — Polacy po raz pierwszy mieli możność wypowiedzenia się co do aktualnych zagadnień naszej polityki wewnętrznej, naszego ustroju społecznego i kierunku polityki zagranicznej. Przyszedł ten czas kiedy demokratyczny rząd zwrócił się do narodu o zatwierdzenie jego wysiłków odbudowy państwowości, opartej na nowych zasadach zrodzonych podczas krwawej lekcji poglądowej, jaką dał nam ludożerczy hitleryzm podczas drugiej wojny światowej — oraz sprzymierzona z nim — reakcja międzynarodowa. Ogłaszając referendum, rząd nasz dał do zrozumienia, że nie myśli odpowiadać tylko przed „Bogiem i Historią", jak to gwarantowała konstytucja kwietniowa sanacji, — nie myśli też ferować przemian wbrew narodowi. To tylko przedwojenni ministrowie i władcy, prowadząc anty-robotniczą i antychłopską politykę wewnętrzną — ogłaszali ją perfidnie za wyraz woli całego narodu. To tylko Beck — zdradzając politykę pokoju i dogadując się z Hitlerem, zapewniał świat, że przez niego mówi naród. Ale pojęcie narodu było przed wojną pojęciem totalitarnym, — by być włączonym do narodu trzeba było być obszarnikiem, fabrykantem, bankierem.

Czasy się zmieniły. Tylu członków liczy nasza społeczność narodowa, ile zamieszkuje Polskę ludzi. Aby pojęcie demokracji nie było fikcją, trzeba rządzić dla narodu i poprzez naród. W najważniejszych sprawach państwowych musi zabrać głos szary człowiek. Tym celom służyło referendum.

STABILIZACJA POLITYCZNA

Cóż znaczy fakt, że na 13,160 milionów, uprawnionych do głosowania, wzięło udział w głosowaniu 11,857 milionów ludzi? Przeszło 90% ludzi pospieszyło do urn, by dokumentować, że czują się dojrzali politycznie, chcą brać odpowiedzialność za bieg życia państwowego i że uważają instytucję referendum za jeden ze sposobów wyrażania woli przez poszczególnego obywatela. A ponadto tą olbrzymią większość narodu uznała nasze czynniki państwowe za godne zaufania i kompetentne do rządzenia wbrew zakusom „Londynu".

Reakcyjna propaganda zagraniczna nie raz usiłowała zohydzić nasz aparat państwowy, wmówić w naród, iż został on narzucony Polsce. Nadzieją tych zewnętrznych i wewnętrznych wrogów Polski było poklócenie narodu i zwrócenie go przeciw rządowi. Tymczasem referendum jest dalszym z dowodów stabilizacji politycznej kraju. Pomylił się ten, kto celowo zbojkotował referendum — został w śmiesznej mniejszości, naród przeszedł obok niego, — on począł sam ze swymi zawiedzionymi nadziejami i — być może — pomysłami nowych zdrad w stosunku do narodu i państwa.

3 X TAK

Olbrzymia większość głosujących wyraziła zgodę na dotychczas przeprowadzone reformy gospodarcze i społeczne. Ponadto ze zorganizowanej przez p. Mikołajczyka „próby sił" wynikło, że naród sprzeciwia się utrzymaniu przestarzałej instytucji senatu, który byłby nieznośnym dysonansem w nowym, demokratycznym organizmie ustrojowym. Odpowiedzi ważnych, potwierdzających pierwsze pytanie, było 7,845 milionów, — negatywnych i zaprzeczających — 3,686 milionów. Znaczy się, że 70% głosujących odrzuciło koncepcję senatu. Nie dość na tym — ten sam procent opowiedział się przeciw rozbijackiej taktyce PSL. Jest przecież jasne — jeżeli PSL chciało dwuizbowego parlamentu, a większość odrzuciła ten projekt — tym samym przegrał pan Mikołajczyk. Na tym tle groteskowo wyglądają marcowe żądania PSL, by mu w przyszłym sejmie zagwarantować 75% mandatów poselskich. Mamy nadzieję, że najważniejszą z przyczyn popierania PSL przez tych, którzy nie są reakcjonistami, są pewne nasze kłopoty aprowizacyjne i gospodarcze. Na tej bazie mogło wyróść niezadowolenie i narodzić się poparcie dla PSL. Ale zasięg tej bazy będzie się zmniejszał, będzie po żniwach — po przełamaniu trudności aprowizacyjnych i w dużej mierze produkcyjnych — całkiem szczupły w każdym wypadku o wiele mniejszy, niż te 30% wyrażających obecnie votum zaufania dla Mikołajczyka i konserwatywnej części Stronnictwa Pracy.

Na drugie pytanie „tak" głosowało 80% narodu. Reszta więc nie chce, by chłop władał ziemią, by robotnik czuł się panem fabryki. Te 20% resztv głosowało za rządami obszarniczo-fabrykanckimi. Ten procent ideowo czuje się związany z PSL. Bo przecież, ani PPR-owiec, ani PPS-owiec, ani żaden inny demokrata nie mógł głosować przeciwko swemu dwuletniemu dziełu poczynając od Manifestu Lipcowego PKWN.

Naród jednak nie chce już rządów ucisku i terroru ekonomicznego. Nie uśmiecha mu się także okrzyczany przez reakcyjnych „demokratów" system usuwający z życia gospodarczego kontrolę państwa, na czym cierpiał lud a tuczył się możny wyzyskiwacz. Nowy nasz ustrój gospodarczy gwarantuje szeroki plan gospodarczy (czego dowodem jest wykonywana obecnie 3-chlatka), gwarantuje wreszcie ochronę pracy i praw szarego człowieka.

HAŃBIĄCY POLICZEK

Można zrozumieć dwie pierwsze odpowiedzi negatywne. To jest kwestia ustroju, co do której wolno ka-

żdemu się spierać. Ale faktu, że znaleźli się w kraju tacy, którzy głosowali trzy razy „nie", a więc przeciw Ziemiom Odzyskanym nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — nie można zrozumieć na zdrowy rozum. To przekracza zasięg logicznego rozumowania. Tak mogli tylko głosować zdrajcy, zarażeni jadem propagandy „Londynu", Churchilla i wszyscy ci, dla których najlepszymi były niemieckie czasy okupacyjne. Co dwunasty człowiek w Polsce chory jest na zdradę. I pomyśleć — jedenastu uczciwych znalazło się w przymusowym towarzystwie z wrogiem Polski, ojczyzny wielkiej i szczęśliwej. Najgorsze jednak chyba to, że nie jest się w stanie wykryć tego zdrajcy.

Przecież nie chodziło tu, ani o kwestię zaufania do rządu, ani do którejkolwiek z partyj politycznych — chodziło o odrzucenie i potępienie maniackich pomysłów germanofilów w rodzaju Churchilla, a tym samym o naszą przyszłość narodową. Dali oni reakcji zagranicznej argument, dali prawo do przychlebienia się Niemcom kosztem Polski.

Pocieszmy się jednak, że Polska nie będzie się liczyć z maniakami.

PRZED WYBORAMI DO SEJMU

Reakcjoniści zagraniczni kłamali perfidnie, gdy twierdzili, że referendum ma być „cichą" za uznanie Rządu Jedności Narodowej przez Anglię i USA i że ma zastąpić wybory do parlamentu, przewidziane na konferencji „Wielkiej Trójki" w Jałcie. Tych zamiarów demokracja polska [illegible] tomiast słyszało się z ust oficjalnych czynników rządowych, że wybory muszą się odbyć w atmosferze spokoju, po zlikwidowaniu terroru band, po rozładowaniu trudności aprowizacyjnych. W takiej, jak wyżej sytuacji, przeprowadzone wybory nie oddałyby prawdziwych nastrojów społeczeństwa lub pokazały by je w krzywym zwierciadle.

Wiceprezydent KRN — ob. Szwalbe — zapowiedział że wybory odbędą się w listopadzie. Taka data, kiedy po skończeniu prac polnych umożliwi się chłopom masowe pójście do urn wyborczych, o wiele bardziej odpowiada naszej sytuacji — niż data lipcowa, demagogicznie wysunięta przez stronnictwo p. Mikołajczyka. A więc wybory... wolne, nieskrępowane, demokratyczne. Kto w nich zwycięży? Referendum pouczyło nas, że obóz walki z demokracją ludową jest w mniejszości, dlatego nie może zwyciężyć. Może otrzymać najwyżej owe 20%, które zaproponowała PSL podczas marcowych pertraktacyj w sprawie utworzenia bloku wyborczego.

Władysław Machejek

Włochy a kapitał miedzynarodowy

(Z cyklu: „Za żelazną kurtyną „demokracji zachodniej")

Wśród byłych „krajów osi" Włochy zajmują specjalnie nową pozycję. W przeciągu długich dziesięcioleci kraj ten uchodził za „mocarstwo", przyjmował aktywny udział w polityce światowej. Ustrój faszystowski utrzymywał się we Włoszech w przeciągu 20 lat nie bez poparcia potężnych sojuszników z reakcyjnych kół Anglii i St. Zjednoczonych. Lecz już trzy lata minęły od chwili gdy Włochy, jako pierwsze spośród państw walczących po stronie Niemiec, przeszły na stronę Narodów Zjednoczonych i obróciły swą broń przeciw faszyzmowi niemieckiemu. Krach faszystowskiego reżimu Mussoliniego dał początek demokratycznemu odrodzeniu Włoch. Siły demokracji włoskiej, przezwyciężając zacięty opór rodzimych elementów profaszystowskich, popieranych przez reakcję anglo-amerykańską, osiągnęły jednak w przeciągu minionych lat poważne sukcesy.

Przeprowadzone w początku ubiegłego miesiąca referendum w sprawie ustroju państwowego Włoch dało przytłaczającą większość głosów na korzyść republiki. W ten sposób naród włoski wyraził swą nieskrępowaną niczym wolę zerwania z monarchią, której związki z faszyzmem były powszechnie znane. Jednocześnie wybory do parlamentu mocno zadokumentowały siłę i wpływ obozu demokracji. Blisko 40 proc. głosów osiągnęły te dwie partie, które przodują w walce o demokrację tj. komuniści i socjaliści. Powoli odbudowują Włochy swe ruiny, i w niedalekiej przyszłości mają wszelkie szanse zajęcia należnego im jednego z czołowych miejsc w Europie.

Takie są perspektywy. Ale odbiega od nich jeszcze mocno dzień dzisiejszy. Podsumowując rezultaty trzyletniej okupacji Włoch przez wojska sojusznicze, prasa włoska dochodzi do niewesołych wniosków.

Nie można powiedzieć, aby władze okupacyjne przejawiały zbytni zapał w dziele wykorzenienia faszyzmu, choć to przecież, zgodnie z postanowieniami układów międzynarodowych, miało być celem ich pobytu. Znacznie większe zainteresowanie przejawiały one ekonomiką włoską — i to zainteresowanie bynajmniej nie platoniczne. Niedawno wystosowane memorandum rządu włoskiego, którego podstawowe ustępy opublikowane zostały w prasie międzynarodowej podaje, że pobyt wojsk sojuszniczych kosztował Włochy 10 miliardów dolarów — suma horendalnie wysoka dla tak biednego kraju. Z sumy tej pokaźna cyfra przypada na wywóz urządzeń fabrycznych, surowców, i innych dóbr materialnych.

Co spowodowało tego rodzaju postępowanie wojsk sojuszniczych. W prasie angielskiej i amerykańskiej pisało się w swoim czasie otwarcie, że należy wykorzystać sytuację wojenną po to, aby raz na zawsze zlikwidować konkurencję przemysłu włoskiego na rynku światowym. W okresie bowiem przedwojennym cały szereg firm włoskich skutecznie konkurowało na rynku światowym z firmami [illegible] tym szeregu gałęzi przemysłu. Natychmiast po okupacji Włoch przez wojska sojusznicze zainteresowani przemysłowcy angielscy i amerykańscy postarali się o jaknajściślejszy związek z sojuszniczą armią okupacyjną. Wielu przedstawicieli tych kół zajęło odpowiedzialne placówki w aparacie wojennej administracji po to właśnie, aby „unieszkodliwić" odpowiednią gałąź przemysłu włoskiego.

Włochy nie są krajem samowystarczalnym ekonomicznie. Rozwój gospodarki włoskiej zależy przede wszystkim od importu całego szeregu surowców, jak np. węgla kamiennego, oraz niektórych artykułów żywnościowych. Pewne wpływowe koła państw zachodnich starają się import ten, niezbędny dla normalnego życia gospodarczego Włoch uczynić narzędziem ich finansowego i handlowego uzależnienia. Dążność ta przybiera rozmaite formy. Należy tu zaliczyć i przenikanie angielskiego i amerykańskiego kapitału do przedsiębiorstw włoskich, których właściciele z tych czy innych przyczyn pragną opuścić półwysep Apeniński (najczęściej są to faszyści, którzy obawiają się wyroku sprawiedliwości), i udzielanie kredytu celem wywarcia nacisku ekonomicznego.

Zwolennicy przekształcenia Włoch w kolonię anglo-amerykańskiego kapitału nie ograniczają się tylko do dziedziny ekonomicznej. Pragnęliby oni pod pozorem ochrony komunikacji z Austria pozostawić we Włoszech swoje wojska po zawarciu pokoju. W tym celu Anglia przedstawiła rządowi włoskiemu jako dopełnienie wa- [illegible] runki wojenne", stanowiące dobrze pomyślany plan przekształcenia Włoch w wojenną bazę brytyjskich sił zbrojnych. Zgodnie z tymi warunkami, Anglia miałaby prawo utrzymywania na terytorium Włoch nie tylko swoich własnych sił zbrojnych, lecz i pozostających na jej stronie wojsk obcych, jak np. armii Andersa. Wojska angielskie miałyby nieograniczone prawo poruszania się po włoskim terytorium, a także po wodzie i w powietrzu w dowolnych kierunkach i bez żadnych ograniczeń. Wszystkie porty, lotniska, koleje, poczta, telegraf, telefon, radio, winny być podporządkowane wojskom angielskim.

Na konferencji 4-ch ministrów spraw zagranicznych osiągnięto wprawdzie zasadnicze porozumienie o wycofanie wszystkich wojsk sojuszniczych z Włoch do 90 dni od wstąpienia w życie umowy pokojowej. Wszystko wskazuje jednak na to, że autorzy wymienionego projektu nie odstąpią tak łatwo od swych planów przekształcenia Włoch w kolonię. Nietrudno im to będzie zrujnowany i już uzależniony gospodarczo kraj uzależnić od siebie politycznie. To właśnie jest „demokracja zachodnia" na eksport.

KRYSTYNA POZNAŃSKA

DZIAŁ LITERACKI

HANKA PIEKARSKA

Powstanie

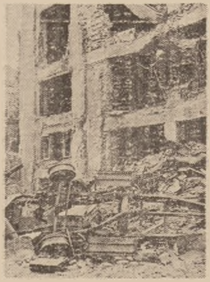
Warszawa... Powstanie... Przedmiot dyskusji, sporów, wyjaśnień i odbrązowień. Wszyscy zgadzają się, że zryw był spontaniczny, bohaterski. Wszyscy wiedzą, że powstanie rozpatrywane pod kątem widzenia polityki i strategii było straszliwą omyłką. A jednak, mimo, iż sprawa jest wyjaśniona — inaczej niż każdy inny musi mówić o niej Warszawianin.

Nie próbuję objąć całokształtu zagadnienia, nie będę rozpisywać się z podziwem o męczeństwie ludności, ani gromić dowództwa. To robią za mnie inni, lepiej zorientowani. Spróbuję tylko cofnąć się wstecz i objąć pamięcią dwa niepojęte miesiące walki.

Pisać o tym jeszcze trudno. Są w życiu wydarzenia tej miary, że trzeba je długo w sobie trawić, ażeby dotrzeć do sedna przeżycia, by ująć w syntezę tysiące faktów składających się na jeden wyraz *powstanie*.

*

1 sierpień. Godzina czwarta popołudniu. Z okolic Placu Napoleona dochodzi odgłos strzałów. Ludzie nie zwracają na to uwagi. Warszawa żyła się z ciągłą strzelaniną. Trzeba tylko starannie omijać okolicę, by nie



wpaść w środek potyczki. Za parę minut wszystko się uspokoi.

Ale strzały nie milkną. Stają się coraz głośniejsze. Koło piątej detonacje zaczynają dochodzić i z Dworca Głównego. Teraz ludzie uciekają. Kanonada przybiera na sile z minuty na minutę i wreszcie pada słowo *Powstanie!*

W bramie po przeciwległej stronie migają biało-czerwone opaski, parę orzełków na czapkach, karabiny. Kamienice ogarnia szał. Rzucamy się sobie w objęcia, krzyczymy, „Nasi, nasi, patrzcie!!".

Łapię ze stołu paczkę papierosów, biegnę przez jezdnię do pierwszego polskiego żołnierza, płaczę. Żołnierzy coraz więcej. Obok dziewczęta z oznakami P. C. K. na ramieniu. Twarze szczęśliwe.

Powstanie! Wymarzone przez długich pięć lat! To nic, że świszczą kule i rozrywają się granaty.

O szóstej Niemcy ogłaszają przez megafony stan wyjątkowy.

3 sierpień. Na mieście afisze: „Polacy! po pięciu latach niewoli stanęliśmy do walki z germańskim wrogiem, w imię wolności, równości, braterstwa". Polski afisz, polskie chorągwie, na ulicach polskie głośniki nadają polskie wiadomości, pierwsza polska gazeta... Zachłystujemy się polskością. Jesteśmy na skrawku ojczyzny, cho- [illegible] i wali.

Strzelaj głupi szwabie, nic ci nie pomoże. Za trzy dni będziesz uciekał jak niepyszny. Na lewym brzegu Wisły stoi Polskie Wojsko i Armia Czerwona. Śmieją się z ciebie. I my się śmiejemy, bo chociaż zaczynasz już palić miasto — to przecież my wywalczymy sobie naszą wolność, a ty co, [illegible]

6 sierpień. Dom przylegający do naszej kamienicy pali się. Wszyscy na dach! Trzeba bronić się przed pożarem. Wiadrami, miskami, garnkami — leje się na płomienie woda. Od parteru do dachu na schodach ludzie. Sprawnie, z rąk do rąk idą wiadra z wodą i piaskiem. Noc jasna od ognia. W mieszkaniu na drugim piętrze jęczy rodząca kobieta. Nad głowami niemieckie samoloty.

Pierwszy raz powstanie jest straszne.

10 sierpień. Chodzę na Warecką po gazety i roznoszę je po swoim rejonie. Pierwszą wędrówkę odbyłam z sercem na ramieniu. Potem przyzwyczaiłam się. Do strachu można się przyzwyczaić. Kiedy „krowa" zaryczy, lub zawarczy „Stuka" — trzeba skryć się w bramie i czekać. To wszystko.

15 sierpień. Już dwa tygodnie bijemy się. Z zburzonych domów wędrówki ludzi. Dzieci, kobiety, starcy... W schronach zaduch. Wody coraz mniej. Przy nielicznych zbiornikach kolejki. Ale chłopcy śpiewają, cywile dowcipkują i śmieją się. Warszawiaków zgnębić nie łatwo.

18 sierpień. Wielkie, piękne zwycięstwo. Zdobyto gmach PAST-y na Zielnej. Pęczniejemy z dumy. Nasi chłopcy... kochani! W kinie na Złotej można ich oglądać. Jak biją się, jak zwyciężają.

23 sierpień. Zwycięski pochód na Francję trwa. Miasto za miastem, wieś za wsią pada. Niemcy cofają się na całej linii.



Na Starym Mieście sytuacja ciężka.

30 sierpień. Stare Miasto padło. I znów wędrówka. Zdrowi i chorzy. Na noszach ranni bez rąk i nóg.

Wiadomości ze świata nadzwyczaj- [illegible]

Za Wisłą stoi front.

1 wrzesień. Przyszła po mnie Mama ze szpitala na Jaworzyńskiej. Zabiera mnie ze sobą do pracy. Nie widziałyśmy się przez miesiąc. Płaczemy. Ale Mama silna, pogodna jak zawsze.

Wędrówka przez Aleje. Głowę pochylić i szybko. Tylko po dwie osoby na raz. Niżej, niżej, żeby za barykadą nie było widać. Aleje są niemieckie

---

ROMAN SADOWSKI

1 sierpnia 44 r.

Ranek tłucze niepokojem
nad smutkiem łąk zielonych
schylona chryzantema —
[illegible] —

samotne kroki tropią własne echo
przystają w bramach
[illegible]
jeszcze zgrzytem zacharczy motor w lufach ulic
pocisk stalowy
w blasku łama szklana jak błysk
[illegible] —

słońce z zenitu cofa się na zachód
przed mrokiem
z za rogów ulic
spod murów
pisanym kolbą i bagnetem
do wtóru
blado i liliowo
[illegible]
bzyk kul:
rozpękła się Warszawa
wystrzałem —

wolność w mroku.

WITOLD ZECHENTER

Warszawskie kariatydy

Strzegąc zwalonych bram, których ślad pozostał
w wypalonym frontonie — przypomnienie życia —
karjatyda kamiennie wznosi ranną postać
bez rąk trzymając balkon, który martwo zwisa.

Tam znowu olbrzym, któremu ściął głowę
topór pocisku, a obok dziewczyna
kamienną piękność Hellady wspomina
z podartych piersi brocząc miekiem cegły.

Wieczorem pustym i ciemnym Warszawy
w bocznych uliczkach zmiętych w kopce ruin
martwe pomniki szaleństwa i sławy
mówią:

— Przechodniu, powiedz Sparcie — — —

Potykam się. Trup jasnej dziewczyny. Trzeba przeskoczyć. Mamo, jesteś już? Westchnienie ulgi.

4 wrzesień. Na sali mam piętnastu chłopców. Szpital jest cichy, mimo jęków i huków. Praca, praca — dzień i noc. To dobrze, [illegible] praca. Myśleć nie [illegible]

6 wrzesień. Z barykady przynieśli żołnierza, Ranny w głowę. Doktór zaszywa ranę bez narkozy. Chłopiec siedzi z zaciśniętymi zębami i nie wydaje jęku. Ręce wpija w krzesło. Można powiedziec tylko jedno słowo: Bohater!

13 wrzesień. Praga zajęta przez naszych! Słyszycie?! Nadzwyczajny komunikat: Praga zajęta!

15 wrzesień. „Stukasy" wyniosły się. Na niebie szaro-srebrne samoloty. Swoje. Nazywamy je: klekotki. Klekocą jak bociany. Ten dzwięk, to balsam dla ucha. W nocy zrzuty broni i żywności. Nadzieja!

18 wrzesień. Nad Warszawą amerykańskie „latające fortece". Suną wolno i majestatycznie... Z każdej wylatują dziesiątki różnorodnych spadochronów. Przerażeni Niemcy, myśląc, że to desant, strzelają. Ale szybko dostrzegają pomyłkę. To zrzuty. Niestety wiatr kieruje się właśnie na stonę niemecką.

(Myśleliśmy wtedy, że Amerykanie będą odwiedzać nas już co dzień. Niestety, był to tylko jednorazowy pokaz).

22 wrzesień. Dziś umarł Andrzej. To pacjent na mojej sali. Tak bardzo chciał żyć! On i tysiące innych, których już nie ma.

25 wrzesień. Przy modlitwach wieczornych ksiądz powtarza co dzień uparcie: „Boże, uchroń od śmierci mieszkańców ulicy Jawrzyńskiej"... Czy inne ulice są nie ważne?

28 wrzesień. Wiadomości w gazetach nijakie. Kiedy???

30 wrzesień. Nad Warszawą dymy. Ciągle coś pali się, Warszawo! Ciebie już właściwie nie ma! To takie straszne, że uwierzyć trudno. Boli i łzy z oczu wyciska. Tyle śmierci! Ludzie umierają i domy umierają...

2 październik. Kapitulacja. To słowo jest rozpaczliwe. Wieje od niego głód, zimno, i poniewierka obozów. Wieje od niego bezsens przelanej krwi i zgruzgotanego miasta. Na naszym malutkim skrawku ojczyzny panoszy się znów niemiecki hełm.

*

.....było straszne, ale wielkie. Ludzie wyrastali ponad siebie. Przez dwa miesiące umieli z hartem i odwagą znosić myśl o śmierci, umieli walczyć i ginąć — jak tylko Polacy potrafią.

Dlaczego — chociaż sądzić trzeba — ja przede wszystkim wspominam.

[illegible]

JULIAN TUWIM

MODLITWA

Chmury nad nami rozpal w łunę,
Uderz nam w serca złotym dzwonem,
Otwórz nam Polskę, jak piorunem
Otwierasz niebo zachmurzone.
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych
Jak z grzechów naszych win przeklętych.
Niech będzie biedny, ale czysty
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.
Ziemi, gdy z martwych się zbudzi
I brzask wolności ją ozłoci,
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,
Mocnych w mądrości i dobroci.
A kiedy lud na nogi stanie,
Niechaj podniesie pięść żylastą,
Daj pracującym we władanie
Plon pracy ich we wsi i miastach.
Bankierstwo rozpędź — i spraw, Panie,
By pieniądz w pieniądz nie porastał,
Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj.
Poucz nas, że pod słońcem twoim
„Niemasz Greczyna, ani Żyda".
Puszącym się, nadymającym,
Strąć z głowy ich koronę głupią,
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku posłów czaszkę trupią,
Piorunem rzuć, gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki.
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.
Niechaj się spełni dobra wola
Szlachetnych serc co w klęsce rosły
Przywróć nam chleb z polskiego pola,
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.
Lecz nade wszystko — słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez kręlaczy
Jedność przywróć i prawdziwość,
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.
Niech więcej twego brzmi imienia
W uczynkach ludzkich, niż w ich pieśni
Głupcom odejmij dar mówienia,
A przy szlachetnych ucieleśnij,
Spraw, byśmy błogosławić mogli
Pożar, co zniszczył nasz dobytek,
Jeśli oczyszczającym ogniem
Będzie dla naszych dusz zgniłych.
Każda niech Polska będzie wielka:
Synom jej ducha, czy jej ciała
Daj wielkość serc, gdy będzie mała.
Włóczonym między dzicz niemiecką
I nowy naród Stu Narodów
Na wschód granicę daj sąsiedzką
A wieczną przepaść od Zachodu.
Dłonie twe, z których krew się toczy
Razem z gwoździami wyrwij z krzyża,
I zakryj, zakryj nimi oczy,
Gdy się czas zemsty będzie zbliżał:
Pozwól nam złamać zakon Pański,
Gdy hrnąć będziemy do Warszawy
Przez Tatry martwych ciał germańskich
Przez Bałtyk wrażej krwi szubrawej.

LEON PASTERNAK

POWRÓT

Zbłąkany pośród zgliszcz stanąłem,
wśród wzgórz dymiącej, krwawej cegły,
wiatr sypał śniegiem i popiołem
na groby, co wśród ruin legły.

Ja — syn wygnany tego miasta
z daleka wracam drogą trudną
— a w oczach łuna już dogasła
— a serce w piersi skrzepło grudą.

Spalony dom mój, skwer i jodła,
rozdarty bruku tli się kamień,
tęsknota, co mnie tu przywiodła,
strzaskana leży pod gruzami.

Ktoś walczył tutaj, ile tchu miał,
dopóki krew nie uszła wszystka —
i ginąc śmierci nie rozumiał,
zaciekłe klątwy w niebo ciskał

za, nigdy wrogom nie poddaną
Warszawę, nawet w gruzach gniewną!
Za swoją śmierć niezrozumianą,
za swoją krew — nienadaremną.

(luty 1945)

KAROL KOWALSKI

Wujaszek z Warszawy

(Humoreska)

Pan Tomasz wrócił zbiura niezwykle podniecony.

— Dostałem list od wujaszka Pawła! — zawołał od progu.

— A któż to jest ten wujaszek Paweł? — spytała pani Tomaszowa ze zdziwieniem.

A prawda, że ty nie wiesz... Właściwie, to i ja dobrze nie wiem, jak wujaszek Paweł wygląda..

— To dlaczego się tak cieszysz?

— Bo wujaszek Paweł pisze, że jest bardzo zamożny i że nas pragnie odwiedzić. Rozumiesz?... A tu u nas krucho z finansami!

I pan Tomasz rozwinął list.

— Zaraz wam przeczytam — powiedział. — Posłuchajcie, co pisze mój kochany wujaszek! „Drogi Tomku! Zapewne nie pamiętasz swego starego wujaszka. Ale to nic dziwnego, gdyż ostatni raz widzieliśmy się przed czterdziestu laty, gdy byłeś czteroletnim brzdącem. Potem wynikły między mną i Twymi rodzicami nieśnaski i zerwaliśmy stosunki. Dziś, gdy prawie stoję nad grobem, chciałbym się z Tobą zobaczyć, zwłaszcza, że nie mam nikogo na świecie,p oza Tobą i siostrzeńcem Edziem, który mieszka w Koszalinie. Muszę przecież zadecydować, który z was otrzyma spadek po mnie. A Ciebie właściwie zupełnie nie znam. Przypadkowo dowiedziałem się, że mieszkasz w Krakowie i pracujesz w Biurze Załatwiania Spraw Odleżałych. Wobec tego pozwolę sobie odwiedzić Cię — a właściwie Was — bo podobno się ożeniłeś. Przyjeżdżam pociągiem z Warszawy we czwartek. Bądź na stacji. Poznasz mnie po jasnym płaszczu i niemodnym meloniku. Noszę hiszpańską bródkę. Twój — Wujaszek Paweł"

— No i co ty na to? — spytał pan Tomasz z wypiekami na twarzy.

— To by było wspaniale! — odparła małżonka, zacierając pulchne rączęta — Spadek! Zupełnie, jak w angielskiej powieści!...

— A kiedy on przyjeżdża? — wtrąciła córeczka, Hela.

— Pisze, że we czwartek...

To już jutro!

Syn Kazik odezwał się pogardliwie:

— Warszawista!...

— Skąd wiesz? — speszył się pan Tomasz.

— No, pisze wyraźnie, że przyjeżdża pociągiem z Warszawy!

— A rzeczywiście!

Pan Tomasz zastanowił się. Nagle uderzył się dłonią w czoło.

— Mam fenomenalny pomysł! — zawołał.

— Dziwne... Ty rzadko miewasz fenomenalne pomysły!... — wtrąciła cierpko pani Tomaszowa.

— Nie przerywaj mi, rybko! Jak się okazuje, wujaszek Paweł jest z Warszawy... Trzeba go będzie jakoś sobie ująć, bo inaczej wszystko zapisze temu koszalińskiemu Edkowi!

— Ba, ale jak go ująć? — przerwała pani Tomaszowa

— Bardzo łatwo! Zaczniemy wszyscy mówić do niego warszawskim dialektem!.. Będzie się czuł u nas, jak u siebie w domu!

— Ale my przecież jesteśmy krakowiacy, nie potrafimy mówić po warszawsku! — zawołała Hela.

— A cóż to trudnego? Nasz sąsiad przepada za lektura książek Wiecha i ma wszystkie jego tomy. Niech Kazek skoczy do sąsiada i przyniesie kilka zbiorów wiechowskich felietonów! Do jutra zdążymy nieźle się poduczyć!

— Byczo jest! — wykrzyknął Kazek i kopnął się do sąsiada.

— Może to i dobry pomysł? — zastanowiła się pani Tomaszowa.

I jakoś przychylnie spojrzała na męża, który widząc to — z dumą wydął [illegible]

Kazik wrócił po kilku minutach. Przyniósł „Znakiem tego", „Syrenę w dęciaku", „Pana Piecyka i spółkę", oraz ostatni zbiór felietonów popularnego piewcy Warszawy — „Wiadomo, Stolica".

Rodzinka podzieliła się książkami i rozpoczęto mozolne studia. Już po kwadransie pan Tomasz odezwał się do syna:

— Co to? Kimasz nad drukowanym słowem? Zaiwaniaj bracie, bo skoro jeżeli się nie przyłożysz, to całe te twoje nakie diabli wezmą i będzie krewa!

— Bądź ojciec spokojny — odparł syn — ja tylko tak oczy ciut-ciut przymknąłem, żeby faktycznie lepiej sobie w bić w makówkie te dane słowa!

Przy kolacji rodzina odbyła rodzaj colloquium.

— Wtrajaj, stary! — zachęcała pani Tomaszowa. — Zaznaczam, że wszystko jest świeżutkie i prima sort!

— Nie mogie! — odparł pan Tomasz. — Salonowe wychowanie mnie nie pozwala! Tyle już wbiłem w krzyże, że drugi raz apiać jeść nie mogie!

— Mamo — odezwała się Hela — skoro mnie oko nie myli, to szyneczka cośkolwiek podjeżdża...

— Że co?

— Że niby swój gazik posiada... Przepraszam za alibi, ale de facto wolę już ser rąbać!

Syn, pijąc herbatę, zawołał nagle z niesmakiem:

— A niech to wyrok spotka! Dwie muchi utopili mi się w herbacie!

Pan Tomasz uznał, że cała rodzina zdała próbny egzamin celująco.

Nazajutrz już na pół godziny przed przyjściem pociągu rodzinka w komplecie zgromadziła się na peronie.

Pociąg warszawski przyszedł punktualnie. Gdy w drzwiach jednego z wagonów ukazał się starszy pan z bródką, w jasnym płaszczu i meloniku, pan Tomasz wykrzyknął z podnieceniem:

— Jest, jak pragnę Boga, jest! No, familio szanowna, posuwamy do wujaszka, w bródkę szarpanego!...

Wujaszek stał na peronie i rozglądał się, jakby kogoś szukał.

— Pan szanowny pozwoli, że się przedstawię — zaczął pan Tomasz — Jestem faktycznie pański siostrzeniec, Tomasz, a ta dana kobita, czyli tak zwana płeć, to boginia mojej piękności, z domu Kręciszewczanka! Żono moja ślubna, przywitaj się z szanow- [illegible]

Wujaszek drgnął i zmarszczył brwi. Ale uprzejmie podał rękę.

A to jest moja córeczka, Helunia...

— Serwus, wujku! Pierwszoklaśnie wyglądasz w tym dęciaku!

— Hm... — mruknął wujaszek Paweł i skłonił się zimno

— A to Kazik, mój syn. Jeszcze chodzi do klas, bo to jeszcze małoletni pętak! Kazik, ukłoń się ładnie wujecznemu dziadkowi!

— Jak się dziadek ma? Co słychać w Warszawie? Po czemu pomniki? — zarzucił gościa pytaniami rezolutny chłopiec.

— Co to... co to wszystko znaczy? — wybuchnął wujaszek Paweł — Po jakiemu wy mówicie???

— Po warszawsku, wujaszku! — wyjaśnił pan Tomasz. — Chociaż my mieszkamy w Krakowie, ale my tak dobrze, jak warszawskie rodaki! Okropnie Warszawkie lubiem!

— Taaak??? — syknął wujaszek Paweł. — To świetnie, żeście mi to od razu powiedzieli! Nie zostanę u was ani chwili! Jadę do Koszalina, do Edka!!

— Ależ, wujaszku, co wujaszka uraziło? — zawołał z przerażeniem pan Tomasz.

— Ten wasz okropny warszawski dialekt!

— Przecież wujaszek też z Warszawy?...

— Ja? Ja tylko na dwa dni wpadłem do Warszawy za interesami. A całe życie mieszkałem w Trzebini!... No, ale szkoda czasu! Do widzenia! Za pół godziny mam pociąg do Koszalina!

Gdy wujaszek odszedł szybkim krokiem, pan Tomasz załamał ręce.

—A to wsypa! — jęknął

— Niech go wyrok spotka! — dodał Kazek. — A to stary lebiega w dęciak kopany!

— Jak ty się wyrażasz smarkaszu? — ryknął pan Tomasz. — Żeby mi to było ostatni raz!

I od tego czasu w domu pana Tomasza mówi się normalnie, po dawnemu — po krakowsku.

WITOLD ZECHENTER

Drzewko warszawskie

Dzisiaj wiosna, Warszawo.
Przez lepki słońcem idę gruz,
przez śmierć ogromną w promieniach wiosny

Tężeją w słońcu potworne rany ulic,
pustynia martwych oczodołów.
A [illegible]
pośrodku kopca ściętych ścian
rośnie drzewko —
szczupłe i wiotkie przy pokracznie zgiętych
olbrzymach żelaznych trawersów.

Podchodzę piargiem cegieł:
na drzewku pączki!

W nim jesteś cała, Warszawo!

Siłownie słoneczne

O tym, że słońce posiada ogromne znaczenie dla życia na ziemi, wiedzieli ludzie już bardzo dawno. Niemal we wszystkich najdawniejszych religiach świata słońce czczone było jako bóstwo. Dzisiaj wiemy, że słońce jest najważniejszym źródłem energii, że węgiel i inne paliwa to nic innego, jak zakumulowana energia słoneczna, że dzięki energii słonecznej jeszcze teraz rośliny wytwarzają rok rocznie setki milionów ton drewna z wody i powietrza. Energia wiatru i fal morskich, energia siłowni wodnych, to także tylko przekształcona energia słoneczna.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, bardzo rzadko jednak dotychczas korzystano bezpośrednio z naświetlenia słonecznego, jako źródła energii dla celów przemysłowych. W warunkach klimatu umiarkowanego, w których żyje większość ludzi na świecie, bezpośredni użytek z energii słonecznej, dla napędu maszyn jest rzeczą niemożliwą. Kraje tropikalne zaś, w których nasłonecznienie jest bardzo intensywne i trwa przez znaczną część roku, nie mogły dotychczas korzystać z intensywnego nagrzewania pary, gdyż brakło poprostu odpowiednich do tego urządzeń. A bardzo często kraje podzwrotnikowe pozbawione są innego źródła energii. Są okolice, gdzie nie ma ani lasów, ani węgla, ani też warunków dla wytwarzania energii elektrycznej w siłowniach wodnych. Słońce trwoni poprostu olbrzymie ilości ciepła w takich okolicach, a ludzie zamieszkujący te strony, nie mogą z tego ciepła korzystać, chociaż kraje te skądinąd mogą być gospodarczo ważnymi, np. dzięki złożom rud, lub innych kopalin.

Ten paradoks przyrody oddawna już korcił wielu naukowców i techników. W Ameryce powstały pierwsze urządzenia do wyzyskania energii słonecznej, pierwsze siłownie słoneczne. Największa dotychczas aparatura amerykańska posiadała zwierciadło o kształcie paraboloidu i powierzchni 16 metrów kwadratowych. Zwierciadło to służy do skupiania promieni słonecznych w jednym miejscu, w którym znajduje się jakiś kocioł z wodą. Po pewnym czasie woda w kotle zaczyna wrzeć i wytwarza się para o pewnym ciśnieniu. Para ta może już służyć dla celów napędowych, np. w maszynie parowej albo też do ogrzewania materiałów przerabianych w fabrykach chemicznych. Takie urządzenie ma ogromną zaletę, że paliwo tu nic nie kosztuje i przychodzi samo na miejsce, w którym jest potrzebne. Aparatura taka może jednakowoż być czynna wyłącznie w dzień. Mimo tego ograniczenia, jest ona nieoceniona dla okolic tropikalnych, pozbawionych innego źródła energii.

Amerykańskie urządzenie było ciekawe konstrukcyjnie; wskutek jednak zbyt małej powierzchni daje wyniki małe. W Uzbekistanie, w Taszkencie, zbudował inżynier hiszpański dr nauk technicznych Faderico Molero, współpracownik Instytutu energetycznego Akademii Nauk Związku Radzieckiego, nowy „heliogenerator" (tak nazywa się aparat do wykorzystania bezpośredniego energii słonecznej). Pracował on nad swoim wynalazkiem kilka lat. Heliogenerator taszkencki jest największy na świecie. Powierzchnia zwierciadła jest 5 razy większa aniżeli w aparacie amerykańskim. Wynosi ona około 80 metrów kwadratowych. Zwierciadło to wykonano z odpowiednio wygiętego szkła, pokrytego srebrem. W ognisku tego zwierciadła umieszczony jest kocioł z wodą.

Już po upływie trzech minut od rozpoczęcia nasłonecznienia zwierciadła, ciśnienie pary w kotle wynosi 4 atmosfery. Urządzenie to wytwarza 50 kg pary na godzinę. Jest to ilość niewielka, ale należy pamiętać, że chodzi tu o eksperyment, który będzie podstawą dalszego rozwoju.

Już obecnie taszkencki heliogenerator służy do praktycznych celów, gdyż wytworzona para kierowana jest do aparatury fabryki konserw. Instytut energetyczny Akademii Nauk przypisuje temu eksperymentowi duże znaczenie i wyłonił specjalną heliogrupę, która zamierza zbudować jeszcze większe heliogeneratory.

Na tym jednak nie koniec. Para wytworzona przez naświetlenie słoneczne służy nietylko do gotowania konserw, ale do innych jeszcze zupełnie nieoczekiwanych celów. Któżby się spodziewał, że energia słoneczna w postaci wytworzonej przy jej pomocy pary wodnej, będzie służyła wytwarzaniu zimna, czyli do chłodzenia. A jednak dzisiejsza technika zdolna jest do tego rodzaju paradoksów. Żar słoneczny zmienia się w chłód polarny. Kraje tropikalne uzyskały tym samym możliwość wytwarzania sztucznego zimna właśnie z ciepła słonecznego którego mają poddostatkiem.

Jakże się to odbywa? Mimo pozornej dziwaczności, rzecz polega na znanej już zasadzie funkcjonowania sztucznych chłodni a nawet zwyczajnych lodówek. Przecież wszystkim wiadomo, że nowoczesne lodówki, ów ostatni wyraz komfortu mieszkaniowego i wielkie sztuczne chłodnie dla przechowywania środków żywności w miastach i portach, nie mogą obejść się bez jakiegoś źródła energii, czy to prądu elektrycznego czy to gazu świetlnego, czy też pary wodnej. Chłodzenie sztuczne bez dostawy energii jest niemożliwe. W mieszkaniach mamy zazwyczaj do czynienia z tzw. chłodzeniem absorpcyjnym, którego zasadę pokrótce tu przypomnimy. W zbiorniku tzw. warniku znajduje się roztwór amoniaku. Nagrzewając ów roztwór (do tego właśnie potrzebne jest ciepło), powodujemy wydzielenie się par amoniaku. Amoniak jest gazem, który z łatwością się skrapla. To właśnie zachodzi w drugiej części chłodni amoniakalnej pod wpływem ochłodzenia zwyczajną wo-

dą bieżącą. Płynny amoniak przechodzi z kolei poprzez dławik, do dalszej części aparatury, gdzie dzięki obniżonemu ciśnieniu zamienia się znowu w parę. Podczas tego parowania, amoniak, jak każda część parująca, ochładza swoje otoczenie. W tym właśnie miejscu aparatura działa jako chłodnia. Pary amoniaku z kolei pochłaniane zostają przez słaby roztwór, znajdujący się w pierwszym zbiorniku, od którego zaczęliśmy opis chłodni amoniakalnej, i cała historia powtarza się na nowo. Widzimy więc w jaki sposób ciepło potrzebne jest do wytwarzania chłodu.

Heliogenerator staje się więc maszyną chłodniczą. Jeśli urządzenia tego rodzaju rozpowszechnią się w krajach podzwrotnikowych, to ułatwi to znacznie bytowanie ludzkie w okolicach, które dotychczas były tylko rzadko zaludnione.

Inż. J. A.

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

BOGDAN BRZEZINSKI

SYNOWIE JEDNEJ MATKI

Obrazek sceniczny na tle prawdziwego zdarzenia z powstania warszawskiego.

Osoby główne:

TADEUSZ KOWALSKI, właściciel sklepu spożywczego, oficer w podziemnej organizacji bojowej.
EDWARD
JÓZEF — jego przyjaciele i członkowie tej samej organizacji,
PANI ZAWADZKA, klientka sklepu,
RUDOLF von KOWALSKY, gestapowiec.

(Scena przedstawia sklep spożywczy. Na ladzie i na półkach różne artykuły spożywcze. Zboku stoi worek z mąką. Na ścianie wisi czarna tabliczka, na której napisano kredą: Dziś wydajemy na kartki — chleb, sól. Nad kontuarem obrazek Matki Boskiej — Dwoje drzwi: lewe prowadzą na ulicę, prawe — do mieszkania właściciela za sklepem. Przy drzwiach od ulicy dzwonek, który dzwoni, gdy ktoś wchodzi. — Kowalski stoi za kontuarem w białym kitlu i wkłada do plecaka puszki z konserwami i różne drobiazgi).

Rzecz dzieje się w Warszawie, 1-go sierpnia 1944, w dniu wybuchu powstania.

KOWALSKI *(do siebie)*: — Nie, sardynki, to luksus. Nie wezmę. Tylko obciążą plecak! Raczej wezmę trochę bulionu.

(Dzwonek u drzwi wejściowych — drzwi się otwierają. Kowalski gwałtownym ruchem chowa plecak pod kontuar).

EDWARD *(wchodząc do sklepu)*: — Dobre popołudnie! Jak się masz, stary?

KOWALSKI: A, to ty... *(wydobywa plecak spod kontuaru).*

EDWARD: Co to, pakujesz się?

KOWALSKI: Trzeba mieć parę drobiazgów w pogotowiu.

EDWARD: Słusznie.

KOWALSKI: Czy nic się nie zmieniło?

EDWARD: Nic. Nieodwołalnie dzisiaj.

KOWALSKI: Tak... dzisiaj! To będzie historyczna data.

EDWARD: Daj Boże, żeby jedna z tych dat pomyślnych w naszej historii!

(Dzwonek u drzwi wejściowych — wchodzi pani Zawadzka)

PANI ZAWADZKA: Dzień dobry! Uff, ale upał, panie Kowalski!

EDWARD: *(dwuznacznie)*: Ciepło, owszem, ale będzie jeszcze goręcej!...

PANI ZAWADZKA: Jeżeli będzie jeszcze cieplej, to się chyba skończy burzą!

EDWARD *(śmieje się)*: Na pewno skończy się burzą!...

PANI ZAWADZKA: Ee, dużo się pan na tym znał *(wzrusza ramionami do Kowalskiego)* Niech nó pan Kowalski da mi piętnaście deka landrynek, tylko świeżych. Muszę zawieźć mojemu Mietkowi. Jest na letnisku u ciotki w Milanówku.

KOWALSKI: To pani jedzie dzisiaj do Milanówka?

PANI ZAWADZKA: A jadę. Tylko nie wiem, czy zdążę najbliższym pociągiem, który jedzie za pół godziny, czy dopiero następnym.

KOWALSKI: *(z powagą)*: Ja bym pani radził się pośpieszyć i pojechać tym za pół godziny...

PANI ZAWADZKA: A dlaczego? Każdy jeden jest dobry!

KOWALSKI: Czasami trzeba się pośpieszyć. Na prawdę radzę pani, pani Zawadzka, żeby pani pojechała tym najbliższym!

PANI ZAWADZKA: *(półgłosem, nachylając się do Kowalskiego)*: Myśli pan, że może dzisiaj coś być?... Ee, tam, ciągle tylko straszą i nic z tego nie wychodzi.

KOWALSKI: *(niecierpliwie)*: . Proszę, oto cukierki. Trzydzieści złotych. Niech się pani śpieszy, mówię pani.

PANI ZAWADZKA: No dobrze już, dobrze! Że też ludzie lubią straszyć! Do widzenia.

KOWALSKI: Do widzenia.

EDWARD: *(śmiejąc się)*: Niech się pani śpieszy, żeby zdążyć przed burzą.



(Pani Zawadzka wychodzi).

KOWALSKI: Ludzie myślą, że całe życie będziemy tak siedzieć z założonymi rękami.

EDWARD: *(patrzy na zegarek)*: Za kilkanaście minut przekonają się, że jest inaczej.

KOWALSKI *(wyjmuje spod kontuaru duży gliniany kufel do piwa z ołowianą przykrywką i usiłuje włożyć go do plecaka).*

EDWARD: A co to, za urna?

KOWALSKI: Nie urna, kufel.

EDWARD: Po co ten grat zabierasz? Będzie ci tylko zawadzał.

KOWALSKI *(z powagą)*: To pamiątka rodzinna. Ten kufel mam po moim ojcu, a ojciec miał go po moim dziadku.

EDWARD: To szacowny antyk!

KOWALSKI: Owszem, stara rzecz. Popatrz! *(pokazuje spód kufla)* To jest kufel z pozytywką. Znasz takie kufle? Gdy się nakręci o — to kuleczka, pozytywka zaczyna grać melodię...

EDWARD: A jaką gra ten kufel?

KOWALSKI: Wspaniałą. „Jeszcze Polska nie zginęła"!..

EDWARD: Fiuuu!... Ładna historia! Że też nie bałeś się trzymać tego w mieszkaniu! Jakby się przytrafiła rewizja, ładnie byś wyglądał!

KOWALSKI: Nie było żadnej obawy. Ta pozytywka jest oddawna zepsuta. Od lat. Byłem z tym kuflem u kilku mechaników, ale żaden nie potrafił naprawić.

EDWARD: A któż tak urządził ten biedny kufel, że zaniemówił?

KOWALSKI: Mój brat.

EDWARD: To ty masz brata? Nie wiedziałem.

KOWALSKI: Nie mówiłem ci o tym, gdyż nie utrzymuję z nim żadnych stosunków.

EDWARD: A gdzie on?

KOWALSKI *(wzrusza ramionami)*: Czy ja wiem? Jeżeli żyje, to pewnie w Niemczech.

EDWARD: W Niemczech?...

KOWALSKI: Jeżeli chcesz, to ci opowiem o tym kuflu i o mojej rodzinie.

EDWARD: *(spogląda na zegarek):* Proszę bardzo. I tak jeszcze mamy trochę czasu. Nie możemy się ruszyć, dopóki Józek nie da hasła...

KOWALSKI: A więc, jak ci zdaje się kiedyś mówiłem... *(wyjmuje z kieszeni papierośnicę, częstuje Edwarda, obaj zapalają papierosy)* ...jak ci mówiłem, moja matka była Niemką.

EDWARD: *(niechętnie):* Owszem, wspominałeś mi o tym.

KOWALSKI: Jak wiesz, pochodzę z Poznańskiego. Właściwie pochodzimy z tak zwanej dawnej Kongresówki, ale mój dziadek przeniósł się po powstaniu styczniowym, w którym brał udział, w Poznańskie. Mój ojciec był skromnym urzędnikiem sądowym. Z moją matką pobrali się z wielkiej miłości. Nawet dla ojca wyrzekła się swej bogatej rodziny. Ale z latami miłość stygła. Rozumiesz — niedostatek...

EDWARD: Stara historia, rozumiem! Bieda nie jest nigdy sprzymierzeń-[illegible]

KOWALSKI: Właśnie. To też gdy ojciec mojej matki, stary bogaty zakuty szwab, oświadczył na łożu śmierci mojej matce, że albo zrezygnuje ze swej nowej, polskiej rodziny, albo będą nici ze spadku — moja matka wybrała to drugie.

EDWARD: — A to drań szwabisko! O, przepraszam cię, że obrażam dziadka — ale co to za dziadek, skoro szkop!...

KOWALSKI: — Wcale się nie gniewam. Nie widziałem go nawet na oczy. Oni nas nie cierpieli. Liczyli się tylko z matką i z moim młodszym bratem, Rudolfem, którego moja matka ochrzciła tak na cześć niemieckiego dziadka, chociaż ojciec gorąco się sprzeciwiał. Często mi o tym opowiadał.

EDWARD — No i co dalej?

KOWALSKI: — No, matka porzuciła ojca i pojechała do tej swojej bogatej familii na Śląsk, zabrawszy Rudolfa.

EDWARD: — A cóż twój ojciec na to?

KOWALSKI: — Cóż mógł poradzić? Chciała, to odeszła.

EDWARD: — Ale ja nie o niej... Bóg z matką! Idzie mi o syna — ze pozwolił zabrać?

KOWALSKI *(z goryczą):* — Ho, ho, Rudolf miał wtedy dwanaście lat, a już potrafił kombinować, jak dorosły, wyrachowany człowiek! Wiedział, że tam go czeka dostatek, a tu — bieda.

EDWARD: — Świnia!

KOWALSKI: — Pewnie.

EDWARD: — I od tego czasu zerwaliście stosunki?

KOWALSKI: — Tak. Od piętnastu lat. W sześć lat potem umarł mój ojciec, a ja dalej przebijałem się sam przez życie. Ciężko było, ale w nagrodę mam czyste sumienie, że jestem uczciwym człowiekiem.

EDWARD: — I dobrym Polakiem — to najważniejsze! Daj pyska!

(Obejmują się i całują.)

EDWARD: — Ale nie powiedziałeś mi, jak było z tym kuflem. To ten gagatek brat go zepsuł?

KOWALSKI *(uśmiechając się do wspomnień):* — Tak. My jako małe berbecie strasznie lubiliśmy bawić się tym kuflem. Ciągle go nakręcaliśmy i słuchaliśmy Mazurka Dąbrowskiego. Aż pewnego razu brat nieumyślnie wypuścił go z rąk na ziemię. Coś w środku jęknęło, melodia urwała się w pół taktu. Rudek okropnie się przeląkł, że mu ojciec da w skórę, więc ja wziąłem winę na siebie...

EDWARD. — Po co, głuptasie? Dobrze by było, żeby stary przetrzepał skórę temu małemu Niemiaszkowi!...

KOWALSKI: — Ojciec miał miękkie serce. Trochę pogderał, ale nic mi nie zrobił. I od tego czasu kufel milczy. A że jest po dziadku-powstańcu, więc pomyślałem sobie, że niech tam sobie towarzyszy teraz wnukowi, gdy wyrusza na nowe powsta-[illegible]

EDWARD: — A wiesz... *(urywa)*

(Dzwonek przy drzwiach — wpada gwałtownie JÓZEF)

JÓZEF: — Już!.. Na Żoliborzu już się biją! Zaczynamy i my! Dzieci, godzina wolności wybiła!! Niech żyje Polska!!

KOWALSKI i EDWARD *(zrywają się — krzyczą z zapałem):* — Niech żyje Polska!!

(Słychać strzały — z razu pojedyńcze, potem całe serie)

JÓZEF — Słyszycie? To muzyka Wol-[illegible]

EDWARD *(wyjmuje z tylnej kieszeni spodni rewolwer, ogląda go, repetuje)* — W porządku!

JÓZEF *(do Kowalskiego):* — Panie poruczniku, zamknijcie sklep i chodźmy. Szkoda każdej chwili!

(Słychać strzały i okrzyki.)

KOWALSKI *(energicznie):* — Józek, biegnij na punkt siódmy. My z Edwardem zaraz przyjdziemy.

JÓZEF — Rozkaz! *(wybiega)*

KOWALSKI. — Zarygluję drzwi od ulicy. Wyjdziemy przez mieszkanie

(zamyka drzwi wejściowe na klucz, bierze sztabę żelazną, żeby założyć ją [illegible])

EDWARD *(z rozpromienioną twarzą):* — Ale pukają nie licho!... Prędzej, Tadek, prędzej, bo mnie ręce świerzbią!...

(Słychać tupot nóg biegnącego ciężko człowieka. Kroki zatrzymują się pod drzwiami sklepu. Ktoś zaczyna gwałtownie się dobijać)

EDWARD: — Co to?... *(niespokojnie):* — Któż to może być?

KOWALSKI *(półgłosem):)* — Może Jó-[illegible]

Głos za drzwiami: — Um Gottes willen, aufmachen! Otwórzcie tam!

EDWARD *(nadsłuchuje):* — Szwab... Ale gada po polsku!

Głos — Otwórzcie! Gott im Himmel! Prędzej, prędzej!...

EDWARD *(szeptem):* — Co to znaczy? Może jakiś podstęp? —

KOWALSKI: — Wyjrzę przez „juda-[illegible]

(Podchodzi do drzwi i wygląda przez malutkie okienko).

EDWARD: — Co widzisz?

KOWALSKI *(daje mu znaki, żeby milczał — po chwili wraca na palcach — mówi szeptem):* — Niemiec... Ale dziwne, że bez kurtki. W koszuli...

EDWARD *(niecierpliwie):* — Broń ma?

KOWALSKI: — Próżne ręce.

Głos: — Herr Je! Otwórzcie!

EDWARD: — Wpuść go. Zrobimy gagana na szaro!... Jeżeli nawet ma maszynę, to nas jest dwóch i też mamy broń!

KOWALSKI *(podchodzi do drzwi, zdejmuje sztabę i otworzywszy drzwi, odskakuje na bok; Edward stoi w kącie z bronią gotową do strzału)*

(Wbiega młody Niemiec, w wojskowych zielonych spodniach, w koszuli. Na twarzy ma bliznę, ślad po pojedynku.)

EDWARD: Hande hoch!

NIEMIEC *(podnosi ręce):* — Nie strzelać, nie strzelać, ja bezbronny!

EDWARD: — Zaraz się przekonamy... *(podchodzi do Niemca i obmacuje go po kieszeniach)* — Rzeczywiście. Tadek, zamknij drzwi! Mamy jeńca! Co z nim zrobimy?

NIEMIEC *(składa ręce, jak do modlitwy):* — Nie zabijać, nie zabijać!... Ja niewinny, przysięgam!

EDWARD: — A skąd ty tak dobrze szprechasz po polsku?

NIEMIEC — Mój ojciec był Polakiem, ja niewinny!... *(trzęsie się ze strachu).*

EDWARD *(zimno):* — Toś ty zdrajca, kochanie!

NIEMIEC: — Nie, nie, mnie zmusili... Ja nie chciałem... Siłą mnie wzięli do wojska. Żeby tego Hitlera piorun spalił!..

EDWARD: — Hm, tak gadasz? No, zobaczymy, czy ty taki poczciwiec... *(do Kowalskiego):* — Co z tym fantem zrobimy?

KOWALSKI: — To jeniec. Prowadzimy teraz regularną wojnę — jeńców na wojnie się nie zabija.

NIEMIEC *(drżącym głosem):* — Ja niewinny!... Nie zabijać!

EDWARD: — Nie piszcz, zielona małpo. Tadek, nie zapominaj, że Józek na nas czeka!

KOWALSKI *(bierze do ręki kufel, najpierw chce go włożyć do plecaka, ale po namyśle odstawia — do siebie:)* — Jeszcze wezmę trochę papierosów. Przydadzą się naszym chłopakom! *(odwraca się do półek — w tej chwili spojrzenie Niemca pada na kufel, marszczy brwi, przygląda mu się z uwagą, nagle szybkim ruchem chwyta kufel i przybliża go do oczu; w tym momencie Kowalski się odwraca).*

KOWALSKI: — Hej, ty! Postaw to!

NIEMIEC *(z przerażenia wypuszcza kufel z rąk na ziemię — i nagle staje się rzecz dziwna: kufel zaczyna*

grać Mazurka Dąbrowskiego, od środka, od „marsz, marsz, Dąbrowski". Uwaga dla reżyserów: pozytywkę można naśladować grą na mandolinie)

EDWARD: — Co to?... Gra...

NIEMIEC *(zdumiony)*: — On gra.. ten kufel! Czy to sen?... *(do Kowalskiego)*: — Skąd pan ma ten kufel?

KOWALSKI: — Mam go od dawna. Ale co to pana obchodzi?

NIEMIEC: — Ten kufel był w domu mego ojca... Poznaję go! *(uśmiecha się)*: — Pamiętam, bawiliśmy się z bratem...

KOWALSKI *(blednąc — wzruszonym głosem)*: — Z bratem?... Jak się pan nazywa?

NIEMIEC: — Rudolf von Kowalsky...

KOWALSKI *(opiera się ciężko o ladę)*: — Jak? —

NIEMIEC: — Rudolf von Kowalsky!

EDWARD *(spogląda to na jednego, to na drugiego)*: — No coś podobnego!...

KOWALSKI *(coraz bardziej wzruszony)*: — A... a ojcu jak było na imię?

NIEMIEC *(zdziwiony tą indagacją)*: — Heinrich... To jest: Henryk.

KOWALSKI *(wychodzi zza kontuaru, wyciąga ręce)*: — Bracie!...

NIEMIEC: — Ja miałem brata...

KOWALSKI: — Ja jestem twoim bratem! Ja jestem Tadek! Pamiętasz, jak wtedy upuściłeś ten kufel? Zupełnie tak, jak dzisiaj!

(Kufel przestał grać.. Strzały, które słychać było z daleka, stają się coraz głośniejsze i bliższe).

NIEMIEC — Pamiętam.. *(oglądając się niespokojnie na drzwi, gdy kanonada potężnieje)*: — Ale pan... ale ty mnie nie wydasz tym bandytom, którzy mnie gonili i chcieli zabić?

EDWARD *(przyskakuje do niego, wciąż z rewolwerem w ręku)*: — Coś ty powiedział, ty... ty.. !

NIEMIEC: — Donnerwetter! To głupie przyzwyczajenie... Przepraszam.

EDWARD: — No, gdybyś nie był bratem Tadka, to jabym ci pokazał bandytów!...

KOWALSKI *(z pewnym niepokojem i niedowierzaniem w głosie)*: — Więc mówisz, że zmusili cię do wstąpienia do wojska?

NIEMIEC: — Tak, tak! Ja niewinny!

Strzały coraz głośniejsze. Zbliża się gwar tłumu)

Głos za drzwiami, z ulicy: — Może tu wpadł?

Drugi głos: — E, gdzieżby, przecież zamknięte!

JÓZEF *(za drzwiami)*: — Jeżeli tu wpadł, to nasz porucznik da mu [illegible]

(Słychać łomotanie do drzwi)

KOWALSKI *(szeptem — energicznie)*: — Nie mogą cię zobaczyć — teraz. Tam się ukryj... *(wskazuje mu drzwi od mieszkania za sklepem)*. Prędko!...

(Niemiec skwapliwie spełnia polecenie)

KOWALSKI *(do Edwarda)*: — Otwórz.

EDWARD *(do siebie)*: — Głupia historia, jak Boga kocham! *(otwiera [illegible]*

(Wbiega Józef, za nim kilku rozmaicie uzbrojonych powstańców).

JÓZEF. — Co się stało, na Boga? Jeszcze tu jesteście?!

POWSTANIEC I: — Czy tu nie wpadł jeden szwab?

POWSTANIEC II: — Bez kurki, z blizną na twarzy?

POWSTANIEC I: — Umknął nam, kanalia, choć strzelaliśmy za nim! Ale nie ujdzie nam ten łotr!

EDWARD *(z trudem zachowując spokój)*: — A kto to był?

POWSTANIEC I: — Ach, łotr nad łotry! Gestapowiec. Niejaki von Kowalsky, renegat. Iluż ten człowiek ma Polaków na sumieniu! Zdybaliśmy go w mieszkaniu jednego Polaka, konfidenta gestapo. Tamtego rozwaliliśmy na miejscu, a ten wyrwał przez okno! Ale musimy, musimy go dostać w swoje ręce!

KOWALSKI *(stoi sztywno wyprostowany, blady z przymkniętymi powiekami)*: — Czy jesteście pewni, że ten, którego ścigacie, to taki łotr?...

POWSTANIEC II: — Jakto Przecież on w moich oczach zastrzelił moją własną matkę, gdy przyszedł z gestapowcami po mnie i po brata, a biedna staruszka w ostatecznej rozpaczy rzuciła się z pięściami na jednego z tych psów! Ach, Boże, gdy o tym wspomnę — *(zakrywa oczy rę[illegible]*

(Chwila ciszy. Edward patrzy z napięciem na Kowalskiego).

KOWALSKI *(wyprostowując się jeszcze bardziej — ręką wskazuje na drzwi, prowadzące do mieszkania)*: — Bierzcie go bracia moi! Tam jest ten zdrajca!

KONIEC.

JAN JERZY

Dzień krwi i chwały

Montaż inscenizacyjny, zawierający w tekście fragmenty wierszy kolejno: Juliana Tuwima, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Czesława Miłosza, Andrzeja Nowickiego i Witolda Zechentera — do wykonania przez pięć osób (numeracja od 1 do 5 od lewej strony estrady).

3. Oto dziś dzień krwi i chwały!
oby dniem wskrzeszenia był!
Tak śpiewała Warszawa powstańcza, Warszawa powstań, które leżą już przysypane pyłem historii, powstań ubiegłego stulecia.

1. Ale pieśń ta zrywała się i na barykadach robotniczej Warszawy w krwawych dniach walk o wolność w roku 1905.

4. I pieśń ta towarzyszyła wszystkim zrywom bohaterskiej stolicy, aż do września ostatniej wojny.

2. A gdy zadudniły niemieckie bomby po brukach i dachach Warszawy, znowu zerwała się pieśń:
Oto dziś dzień krwi i chwały!
oby dniem wskrzeszenia był!

4. I towarzyszyła w obronie stolicy, która przetrwała zwycięsko poza wszystkie punkty obrony Polski z wyjątkiem Helu.

3. A potem zaczęły się dni okupacji. Dni? — raczej noce — czarna noc hitlerowskiej okupacji, która brzemieniem potwornej męczarni spoczęła na całym kraju, a specjalnie brutalnie i krwawo na jego bohaterskiej stolicy.

1. W tę noc okupacji ani na chwilę nie zagasła pieśń...

2. i 4. razem. Oto dziś dzień krwi i chwały!

3. Tak śpiewała Warszawa podziemna, która nigdy nie ugięła się przed okupantem, która dumnie znosiła ciosy przemocy i walczyła wciąż!

5. Mijały lata znaczone terrorem i odwetem. Cała Polska brała z Warszawy siłę i przykład.

3. Gdy zagorzało niebo nad stolicą przy wojnie w ghetcie, Polacy spieszyli także na pomoc i znowu płynęła pieśń nieśmiertelna: Oto [illegible]

1. Aż przyszedł rok 1944.

5. Sierpień.

2. [illegible]
Oto dziś dzień krwi i chwały!
oby dniem wskrzeszenia był!

3. Pod tym hasłem, hasłem nieśmiertelnej „Warszawianki", zerwała się stolica do boju!

1. Wyrosły przykłady nadludzkiego bohaterstwa, gdy równocześnie domy, ulice całe i dzielnice waliły się w gruz.

5. Ginęła Warszawa, wsiając nieśmiertelnością!

1. Odbijały się w Wiśle krwawe obrazy powstania.

5. A rzeka płynęła spokojna, wiedząc, że Warszawa przechodzi do historii.

2. Że nigdy nie zginie, nie ugnie się, nie padnie,

4. chociaż ją zamieni przemoc barbarzyńcy w gruz i pożogę.

3. Rzeko, co wiernie w swojej fali
warszawskie powtarzałaś gwiazdy
i każdy świt i każdy zmierzch,
jak się powtarza piękny wiersz,
o rzeko, co na pamięć znałaś
niebieskie nieba poematy
i strofy chmurek na wyrywki
i sagi burz i zórz Iliady
i Pismo święte naszych gwiazd —
aż przyszło ci, pieśniarko szara,
ogniem stolicy swej zapalać
i wyć, gdy wycie usłyszałaś
Warszawy. Hioba polskich miast!
Gdy się nad tobą strop roztrzaskał,
płynęłaś w purpurowych blaskach
tym samym prądem niewzruszonym,
płynęłaś dumnie i swobodnie,
a domy miasta jak pochodnie,
lecz odwrócone w dół żałobnie,
pochodem w tobie szły czerwonym...

1. Domy płonęły i serca płonęły bohaterstwem i chęcią walki ponad wszystko.
5. Oto padł rozkaz jak iskra na [illegible]
2. Dzieci barykad Warszawy!
żołnierze rozbitych armij!
słyszycie krzyk Nike znad Marny?
czujecie wiew nowej sławy?
4. Wicher wiosny narodów
ciągnie od ściernisk bitew!
Patrzcie, w krwawej pożodze zachodu
rosną nowe Rzeczpospolite!
3. Synowie zabitych w Wawrze,
dawne sztandary na śmietnik —
my po inną idziemy świetność,
my po nowy sięgniemy wawrzyn!
4. Mężczyźni, kobiety, dzieci!
wy jesteście tu żołnierzami!
wasze domy — żelbetowe fortece,
wasza duma — gaz i dynamit!
3. Zanim dla nas piorun uderzy,
zanim przyjdzie ostatnia bitwa,
jeszcze trzeba nam wielu żołnierzy...
Szeregowi! trzeba nam wytrwać!
4. Baczność! chwila już bliska!
Uwaga, uwaga, Warszawo!
Pięści zewrzeć, zęby zacisnąć,
jutro nową uwieńczym cię sławą!
2. I uwieńczyli. Ale oto dymi pomnik świętych gruzów, płonie sto[illegible]
chorągiew klęski łopoce na wi[illegible]
1. Bólu prawdziwy, sławo i niesławo,
ty wielka, że godna jesteś jedy[illegible]
brzękiem słów pustych twego nie dotknie imienia,
kto tęsknił, wie. Nie powie nic,
Warszawo.
5. O Bolesna. Na gruzach praskich grająca kapela,
mosty w dymach i serce bijące —
to wszystko.
I los — jak niebo, kiedy się roz[illegible]
linią ognistą
1. Że poraz drugi kształt nam ludzki oblec dane
i widać światłem buchające wieki,
ty, żyjący, nie pytaj tamtych, co to znaczy.
Z pól, gdzie hełmy im rdzawią topniejące śniegi,
z barykad, z placów trawą zarosłych powstaną,
życia twojego żaden ci z nich nie przebaczy.
5. Grajku poranny, komu ty tak grasz,
tam są schody bez domu i piętra bez żywych.
— Tobie gram, najpiękniejsze z urojonych miast
i najsmutniejsze z prawdziwych.
3 Rozsiani po obozach, po kaźniach, po lagrach i ukrywający się po miastach i wsiach mieszkańcy stolicy, uczestnicy jej dnia krwi i chwały, myśleli o niej wciąż i każdy z nich mówił:
1 Gdy o Ojczyźnie mojej myślę —
myślę: Aleje, Zjazd, Powiśle.
5. Nie las, nie łąka, nie łan zboża,
lecz Krzywe Koło, Wspólna, Hoża.
2 Tobie ojczyzną — wieska, ruczaj,
mnie Mokotowska, Bracka, Krucza.
4. I kiedy bierze mnie tęsknota,
to myślę: Chmielna .. marzę: Złota...
3. Jeśli mam zginąć, dobry Boże,
to za spalone domy Hożej.
1. Jeśli nam zginąć — niech mnie zniszczą
za Nowy Świat, ulicę zgliszczy,
5. za Świętokrzyską zrujnowaną,
za Dobrą, Twardą i Drewnianą.
3. Lecz przedtem daj mi ujrzeć latem
księżyc idący Marjensztatem.
2. W sercach wszystkich Polaków płonął ogień zemsty.
4. I wierzyliśmy wszyscy, że nadejdzie dzień, który odpłaci bezprzykładnemu barbarzyństwu niemiec[illegible]
3. Odpłaci za zniszczoną stolicę!
1. Za jej w krwi zatopiony dzień chwały!
5. Nadeszły te dni!
3. Ale nim spadły z mieczem historii niesionym z dwu stron ku stolicy niemieckiej, ku gnieździe hitlerowskich żmij, by pokonać gada, co oplatał Europę przez tyle lat, zatruwając jej krew i bezlitośnie krew jej wylewając — modliliśmy się do Warszawy i widzieliśmy ją, wstającą z popiołów, gdy niemieckie miasta walić się będą w [illegible]
1. I każdy z nas mówił wtedy do Warszawy
5. w krwawe dni umierającego pow[illegible]
3. Widzę cię dziś, jak idziesz błyskawicą
nad Polskę, nad Europę, ponad świat —
widzę cię znowu jak rośniesz stolicą,
choć dzisiaj konasz w ryku min,
choć dziś bomb i szrapneli wyje nad tobą grad —
widzę cię zmartwychpowstającą,
dumną tem szczęściem zmartwychwstania —
widzę nad tobą słońce,
[illegible]
Dzisiaj, choć wiem, że upiornie [illegible]
że się zamieniasz w trupi szkielet,
widzę cię znów miastem olbrzy[illegible]
na wolnych polskich miast czele!
Wiem: wzrastać będziesz znowu
w nieśmiertelnej glorii,
okryta bohaterską sławą,
miasto — symbolu przez żadną śmierć niezdobyty,
Warszawo,
stolico Rzeczypospolitej!
2. I rośnie Warszawa!
4. Spełniły się słowa poety, spełniły się marzenia nas wszystkich!
1. Legły niemieckie miasta w gruz,
5. Berlin legł w ruinę,
2. Warszawa rośnie,
4. powstaje z ruin i gruzów
3. piękniejsza niż była!
1. Wieczny symbol polskości,
5. wieczna pamiątka historii,
2. stolica niezdobyta,
4. niepokonana,
1. której pieśń nieśmiertelnie trwała
5. i głosiła się przez lata nieugięcie:
2. i 4. razem: Oto dziś dzień krwi i chwały!
oby dniem wskrzeszenia był!

O tańcu góralskim

Taniec góralski, tak samo jak krakowiak jest tańcem z przyśpiewkami. Śpiewa zasadniczo góral. Nie zdarzyło mi się słyszeć śpiewającej dziewczyny, lub pary tanecznej. Góral, stojący przed kapelą śpiewa przyśpiewkę w różnym tempie — zależnie od temperamentu i fantazji swojej, zawsze jednak wolniej niż grająca zaraz po nim kapela, która podchwytuje tę samą melodię do akompaniamentu tanecznego. Przyśpiewek góralskich jest bardzo dużo. Znaleźć je można po różnych zbiorkach to często z różnymi wariantami czyli drobnymi zmianami, powtarzającymi się kilkakrotnie, zawsze w tej samej pie[illegible]

Jeśli chodzi o opis tańca góralskiego, na nic on się nie przyda, jeśli ten który chce się nauczyć sam, lub kogoś drugiego nauczyć, nie widział go kilkakrotnie przynajmniej i nie wpatrzył się dobrze w sposób tańczenia. Po tym, przy specjalnych zdolnościach, może próbować szczęścia... Ze względu na różnorodność kroków i szybkie tempo jest taniec góralski jednym z najtrudniejszych tańców do nauki. Tym bardziej, że każdy tancerz urozmaica go swoistymi dodatkami, zależnie od fantazji. Na ogół na wszystkich popisach i zabawach tańczą zawsze poszczególne pary pojedyncze. Po zakończeniu „popisu" przez jedną parę, zaczyna swój taniec para druga. — Jest w zwyczaju, że góral pragnący zatańczyć nie zwraca się wprost do swojej tancerki, tylko prosi jednego z towarzyszy, aby mu ją „wyzwyrtał". Ten podchodzi do jego przyszłej tancerki, tańczy z nią parę chwil i kończy swój taniec „zwyrtaniem". Zwyrtanie to objęcie wzajemnie prawymi rękami wpół, lewe ręce oparte o ramiona partnerów i przetańczenie tak kilka razy obrotami dokoła siebie raz w lewo — drugi raz w prawo. Na końcu tancerka obraca się raz, lub dwa razy dokoła siebie pod łukiem swej ręki, trzymanej przez tancerza nad jej głową. Przy tym na końcu tancerz odaje ukłonem swą chwilową tancerkę właściwemu tancerzowi, któremu ąj „wyzwyrtał".

Właściwi tancerze rozpoczynają swój taniec nie obejmując się, ani trzymając się za ręce. Odległość obojga od siebie wynosi mniej więcej 1 do 3 metrów. Tancerka lańczy zawsze obok tancerza to z lewej, to z prawej strony, wykonując przy tym krok nóg w podskokach.

TAKT PIERWSZY:

raz i dwa i

Na raz — skrzyżowanie w ukos nogi prawej przed lewą:

Na i — stąpnięcie nogi lewej, na palcach.

Na dwa — stąpnięcie nogi prawej na palcach i na tej samej nodze na „i" podskok, przy czym następuje zmiana nóg w powietrzu. W następnym takcie drugim, noga lewa staje się nogą wykroczną

TAKT DRUGI:

Na raz — skrzyżowanie w skos nogi lewej przed prawą:

Na i — stąpnięcie nogi prawej na palcach.

Na dwa — stąpnięcie nogi lewej na palcach i podskok, jak w takcie pierwszym, przy czym następuje zmiana nóg.

Pomiędzy zmianą kroków ze zwykłych na krzesane, następuje, jak już wyżej wspomniałam „zwyrtanie", nazywane również „zielonym". Podczas zwyrtania kładą sobie oboje ręce lewe na ramionach — obejmują się prawymi rękami w pół i wykonują bardzo szybko — bo zwyrtanie wykonuje się bardzo szybko — bieg krokami, które tańczy tancerka przy „wolnym góralskim" Nr. 1 w rytmie: t. zw. „wolnego góralskiego", lub „krzesanego, podaję niżej opis tych najczęściej używanych kroków.

KROK WOLNY GÓRALSKI DLA TANCERKI

Tancerka, trzymając ręce na biodrach tańczy rytmem polkowym: dwa kroki szybsze — trzeci dłuższy, nie dosuwając jednak nóg, jak przy polce, tylko na palcach stóp drepcząc.

TAKT PIERWSZY:

Rytm:

nogi: prawa, lewa, prawa

TAKT DRUGI:

lewa, prawa, lewa

Gdy tancerz klaśnie, tancerka obraca się dokoła swej osi i rozpoczyna taniec w drugą stronę. Tancerka zastosowuje się w krokach do tancerza i od niego uzależnia swoje kroki „wolne góralskie" czy też „krzesane".

KROKI „KRZESANE"

Ten krok jest utrzymany w tym samym rytmie kroków polkowych.

TAKT PIERWSZY:

pięta palce palce
nogi stopy stopy
prawej lewej prawej

TAKT DRUGI:

pięta palce palce
nogi stopy stopy
lewej prawej lewej

KROKI TANCERZA

Kroki: „Wolny góralski"
TAKT PIERWSZY:
raz i dwa
prawa lewa prawa

Na raz — skrzyżowanie nogi prawej przed lewą wskos do wnętrza.

Na i — stąpnięcie nogi lewej.

Na dwa — noga prawa przed lewą bez skrzyżowania

TAKT DRUGI:

lewa. prawa lewa

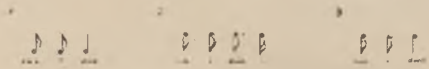
Na raz — skrzyżowanie nogi lewej.

Na i stąpnięcie nogi prawej.

Na dwa noga lewa przed prawą bez skrzyżowania

Kroki: „Krzesane"

Bieg w miejscu — co jeden takt następuje bardzo szybka, omal niepostrzeżona zmiana..

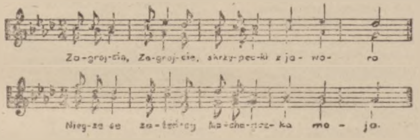


ZAGROJCIE, ZAGROJCIE...

Zagroj mi muzycko, nie załujze cegiełek,
A jo ci zapłace, ino przedom bycka.

Zagroj mi muzycko, w syśkie śtyry strony,
Nieg jo sie uciese, pokiel nimom żony.

Kieby mi zagrali, nigdy nie ustali,
Jo by im załońcył, nigdybyk nie skońcył.



ŚWIETLICE W POLSCE

Okresami, najlepiej sprzyjającymi rozwojowi życia świetlicowego, są jesień, zima i wiosna. Późna wiosna oraz lato wyciągają świetlicowców na świeże powietrze, na boiska sportowe, nad rzeki. Tak jest w mieście, natomiast na wsiach sianokosy, a następnie żniwa zabierają młodzieży zupełnie czas. Mimo to nie wszędzie jednak praca świetlicowa z takimi sukcesami rozpoczęta w ubiegłym roku, zostaje zupełnie przerwana. Świetlica zdaje swój egzamin i traktowana jest nie tylko jako miejsce rozrywki i przebywania w okresie późnych wieczorów, ale staje się ośrodkiem pewnej więzi kulturalno-towarzyskiej przyczyniającej się do pogłębienia wiedzy, światopoglądu, wyrobienia społecznego. Jednymi z najżywotniejszych świetlic powiatu krakowskiego są świetlice w Zielkowie, Brzeziach, Tomaszowicach, Giebułtowie, Zielonkach, Małej Wsi, Strumianach, Czarnochowicach, Grabiach, Libertowie. Szereg z nich nie mając odpowiednich pomieszczeń, mieści się w prowizorycznie pobudowanych barakach. W Rzeszotach świetlica mieści się w stajni podworskiej. Oczyszczona ta izba mimo zniszczenia podłogi, okien, po dokonaniu najkonieczniejszych napraw, została uzupełniona przez miejscowych świetliczan nawet scenką. Wskazuje to wyraźnie na olbrzymią potrzebę urządzania występów i przedstawień, potrzebę, którą wielokrotnie znajduje naturalne ujście w festynach, zabawach, weselach. Scena świetlicy pozwala na ujawnienie się tej potrzeby z pewnym planem. Na ok. 120 świetlic, istniejących w powiecie krakowskim, prawie każda posiada kółko amatorsko-sceniczne. Są świetlice, która jak w Wołowicach mają warunki b. dobre. Mieszczą się w domach kultury, stwarzając świetlicowcom nastrój jak najlepszy. Świetlice takie czynne są bez przerwy cały rok. Urządzanie w nich imprez nie natrafia na specjalne przeszkody techniczne, jakie wielokrotnie obserwuje się w świetlicach, mieszczących się w jednej małej izdebce

Dążenie do zaopatrzenia świetlic w radioaparaty obecnie jest na najlepszej drodze. Ostatnio 8 nowych aparatów zainstalowanych zostało w świetlicach Zielonki, Śledziejowice, Golkowice, Świątniki Górne, Tomaszowice, Tyniec i Korabniki

Brak książki, szczególniej obecnie dający się w świetlicach odczuwać, zostaje do pewnego stopnia rozwiązany przez zorganizowanie powiatowej biblioteczki z ośrodkami gminnymi w sumie o. 26. Niezależnie od tego ruchome biblioteki obsługiwać będą ośrodki świetlicowe, odwiedzając każde w określonym terminie.

Otwarcie nowej placówki kulturalnej Związku Zaw. Górników w Jawiszowicach

Dnia 23 czerwca 1945 nastąpiło uroczyste otwarcie świetlicy Związku Zawodowego Górników w Jawiszowicach. Wcześniej nie można było świetlicy uruchomić, bo nie było pomieszczenia. Dopiero po przeniesieniu baraku i odnowieniu, przystąpiono do otwarcia tak ważnej i pożytecznej placówki kulturalnej.

Uroczystość składała się z trzech części.

W części pierwszej powitał gości

imieniem miejscowego oddziału Związku Zawodowego Górników przewodniczący oddziału ob. G. Czekan. Następnie wyjaśnił cele i zadania świetlic związkowych ob. Faltus Mieczysław, kierownik świetlicy Brzeszcze. Imieniem TUR-u przemawiał ob. Szuba Ad. z Brzeszcza, obrazując ciężkie przejścia Polaków pod okupacją niemiecką i wzywając do zgodnej współpracy. Imieniem wojska polskiego mówił por. Lempart, podkreślając przyjacielski stosunek, jaki żywi armia polska do obywateli. Na zakończenie zabrał głos przewodniczący S. D. ob. Zachara, reasumując wywody poprzednich mówców i wzywając do pracy.

W części drugiej nastąpiły popisy samych świetliczan. Na początku wykonano inscenizację słowno-muzyczną ku czci Tad. Kościuszki i inscenizacja piosenki ludowej. Następnie b. dobrze recytowała ob. Kostusiówna wiersz pt. „Bez duchu" nieznanego autora. Ob. Gębalówna z wdziękiem wykonała krótką recytację. W części humorystycznej zaprodukowano b. wesoły skecz pt. „W szkole" układu ob. Blamka kier. świetlicy. Na zakończenie części drugiej odtańczono żywo krakowiaka. Część drugą muzyczną opracował i akompaniował ob. Sztek.

Pragniemy nadmienić, że całość zespołu występowała w barwnych krakowskich strojach. Na część trzecią złożyła się zabawa towarzyska, która przeciągnęła się do późnych godzin nocnych i upłynęła w miłej atmosferze.

Faltus Mieczysław
kopalnia Brzeszcze

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

WARSZAWA ZOSTANIE ODBUDOWANA

Mija dwa lata od momentu, decydującego o losach naszej stolicy. Sięgam pamięcią do tych ostatnich dni przed największą katastrofą w historii naszego miasta katastrofą, która ogromem zniszczeń przerasta wszystko, co można było sobie pomyśleć. Setki tysięcy mieszkańców zginęło, ani jeden budynek nie ostał się, nie będąc jeśli nie zupełnie zniszczony, to przynajmniej uszkodzonym. Patrzyliśmy z sercem przepełnionym największym bólem na to wszystko. Dziś wielu mieszkańców powróciło do ukochanego miasta. Powróciło, by odbudować go. Znalazłam zajęcie w Krakowie, jednak tęsknota za Warszawą jest ogromna. Byłam raz odwiedzić ją i ucieszyłam się niezmiernie postępem odbudowy. Niestety z mieszkania, które ja zajmowałam, nie ma śladu. Ze znajomych okazało się nie spotkałam nikogo. Także rodzina moja zaginęła. Jestem sama, losem rzucona tu do Krakowa. Ale długo tu nie pobędę mimo iż spotykam się z największą życzliwością. Losem naszym związani z naszym miastem musimy powrócić wszyscy którzy pozostaliśmy przy życiu, by dzieło odbudowy naszej stolicy kraju prowadzić do końca. Wierzę, że Warszawa zostanie odbudowana, chociaż mam wątpliwości, czy ja tego doczekam. Jest to olbrzymia praca, której podołać może tylko wysiłek całego społeczeństwa polskiego. Tych ok. 500.000, którzy powrócili, pracy tej nie podoła. Swoim zacięciem porwie jednak z pewnością wszystkich do współpracy. Liczę, że po dokonaniu najkonieczniejszych posunięć w gospodarce ogólnej, cały wysiłek skierowany zostanie na przywrócenie Warszawie tej szaty, którą miała przed wojną. Wiem, że praca to będzie niezwykle ciężka, ale w ten sposób społeczeństwo będzie mogło dać wyraz swego głębokiego uczucia, jakie miało zawsze dla Warszawy. Jak wszystkie oczy zawsze zwrócone były przed wojną na Warszawę, tak i teraz są i będą w dalszym ciągu zwrócone.

Maria Wisłocka
Świetlica
Monopolu Spirytusowego

HENRYK FRIST

FABRYKA

[illegible]

[illegible]
dźwig rudę liże lepą mordą.
Podjeżdżającym burym autom
[illegible]
Pędzą napowrót puste, płaskie...

[illegible]
jakimś zdziczałym dysonansem,
turczącym w jęku, w zgrzytach głuchym —

KĄCIK SPORTOWY

LEKKOATLETYKA

V. Trening właściwy

Trenowanie, jak powiedział jeden z profesorów filozofii uniwersytetu w Bonn A. Schmidt, polega głównie na:

1. Regularnym, i jak najbardziej wzmożonym ćwiczeniu mięśni, które ma też szczególnie na celu wzmożenie i rozwinięcia płuc i narządów obiegu krwi.

2. Na odpowiednim trybie życia, który: a) dąży przez odpowiednią dietę do odtłuszczenia, odwodnienia tkanek, powiększenia ilości ciałek czerwonych w krwi, przyrostu tkanki mięśniowej, b) pobudza działalność skóry i płuc.

Mając za sobą trening, ogólny, kondycyjny przystępuje się do treningu właściwego. Trening właściwy to celowe i systematyczne przygotowanie się do udziału w zawodach. Obejmuje on okres czasu od 6 do 14 tygodni. Wymaga on idealnej współpracy wszystkich narządów, dąży do jak najdalej idącej ekonomii wysiłku i doprowadza organizm do takiego stanu, że bez obawy uszkodzenia ustroju może on pokusić się o ustanowienie rekordu. Stan taki nazywa się „formą" zawodnika.

Z treningiem łączy się ściśle higieniczny tryb życia. Na taki tryb życia składa się:

a) odpowiednie odżywianie, b) spokojny sen, c) czystość, d) masaż, e) spokój psychiczny, f) odpowiednie ubranie.

a) Odżywianie powinno się składać ze zwykłej diety zawodnika, w ilości odpowiadającej jego wymaganiom. Najlepsze potrawy proste, codziennie, które się lubi. Kasze pod różnymi postaciami, dużo owoców. Nadprogramowo jedynie zwiększać dawki cukru. Bardzo ważne jest natomiast systematyczne spożywanie posiłków, przy czym ostatni posiłek wieczorny powinien być spożyty najlepiej na cztery godziny przed spaniem. Jedzenie bezpośrednio przed spaniem jest szkodliwe, organy wewnętrzne zamiast odpoczywać zmuszone są do pracy. Treningu nie rozpoczynać wcześniej jak w trzy godziny po obiedzie. Wystrzegać się spożycia wszelkiego rodzaju używek jak: alkohol, kawa, mocna herbata itp. Szkodliwe są także różne ostre (pieprzne, kwaśne itp.) potrawy. Osłabiają one narząd trawienia i system nerwowy, co z kolei odbija się na aparacie ruchowym (mięśniach). Przed zawodami spożyć posiłek na 3—4 godzin przed swoją konkurencją w ilości połowy normalnego obiadu. W czasie zawodów dobrze jest spożywać cukier, najlepiej w stanie nasyconego roztworu np. kilka łyżeczek lekkiej herbaty, bardzo mocno osłodzonej. Po zawodach czy też po zwykłym treningu należy pozwolić organizmowi odpocząć i dopiero minimum po godzinie przystąpić do spożywania posiłków.

b) Sen w czasie treningu właściwego winien trwać od 10 wieczór do 7



O kim myślał reakcjonista krakowski oddając swoje trzykrotne „nie".

rano. Sen mocny zwłaszcza przed północą jest najzdrowszy.

c) Czystość sprowadza się w pierwszym rzędzie do pielęgnowania skóry, która nie tylko jest ochroną ciała ale i poważnym organem oddechowym. Wszystkie najlżejsze obrażenia skóry winno się zaraz jodynować. Celem utrzymania ciała w odpowiedniej czystości należy przynajmniej raz na tydzień wziąć gorącą kąpiel oraz parówkę, która dokładnie oczyszcza wszystkie pory skórne, umożliwiając przez to lepsze oddychanie, a prócz tego przyspiesza odpoczynek. Z tego względu po każdym treningu koniecznym jest zmywanie całego ciała ciepłą wodą z mydłem aby całkowicie usunąć ze skóry kurz, pot i tłuszcz. Jeśli nie ma ciepłej wody, używać z konieczności zimnej. Po umyciu wytrzeć ciało mocno aż do zaczerwienienia.

d) Masaż jest konieczny dla każdego sportowca, a stosuje się go przed i po treningu. Masaż przed treningiem pobudza organizm do żywszej pracy, co ma specjalnie ważne znaczenie przed zawodami, masaż zaś po treningu przyspiesza powrót do normalnego stanu i ułatwia odpoczynek. Masąż ciała zmienia się zależnie od konkurencji, np. dla długodystansowca musi być silny całego ciała, dla sprintera natomiast lekki głaskający. Każdy sportowiec winien znać zasady masaży i umieć je stosować względem siebie samego i współtowarzyszy w treningu. Wyuczenie się masażu nie jest trudne, a kluby sportowe chcąc przyjść swym członkom z pomocą powinny zimą przeprowadzać naukę masażu.

e) Spokój psychiczny. Pogodny i wesoły nastrój wpływa ogromnie na dobre samopoczucie. Zmartwienia podkopują żywotność organizmu i osłabiają jego sprawność. W ogóle za wszelkie podniety nerwowe jak hazardowe gry w karty, podniecające widowiska itp. powinny być z okresu właściwego treningu usunięte. Zachować należy w tym okresie wstrzemięźliwość płciową, dotyczy to przede wszystkim biegaczy, a szczególnej długodystansowych.

f) Ubranie powinno chronić od wpływów temperatury, a równocześnie ma być higieniczne. Najlepsza jest wełniana koszulka i spodenki swobodne, niekrępujące w ruchach. Pod spodenkami suspensorium lub spodenki kąpielowe (pływki). Jako cieplejsze ubranie należy używać flanelową bluzę i flanelowe spodnie. Pantofle tak treningowe jak i do zawodów z miękkiej skóry.



Kącik Szachowy

II. Brawurowy atak z ukrycia

Szybki a ostry atak cechuje przede wszystkim partie gambitowe, o których pomówimy następnym razem. Dziś podajemy jeszcze jedną partię mistrza Bodena, w której zwycięża on znów świetnym tempem gry, lecz atak jego jest tak subtelny, iż mimo tego szybkiego tempa, białe nie mogą zupełnie uchwycić sensu zaofiarowiań przeciwnika, a łakomiąc się na nie, wpadają nieoczekiwanie w sidła z których król wybrnąć już nie może.

Gra gońca królewskiego.

Białe — Bird	Czarne—Boden
1) e2—e4	1) e7—e5
2) Gf1—c4	2) f7—f5
3) d2—d4	3) e5×d4
4) Gc4×G8? Pozór ataku.	4) Wh8×g8
5) e4×f5	5) Sb8—c6
6) Dd1—h5+? Znów pozorny atak.	6) g7—g6
7) f5×g6	7) Wg8×g6
8) Sg1—f3	8) d7—d6
9) h2—h3	9) Gf8—e7
10) Gc1—f4	10) Gc8—e6
11) Gf4—g3	11) Dd8—d7
12) Sb1—d2	12) 0—0—0
13) O—O—O	13) Ge6×a2!

Tym posunięciem czarne wpuszczają swego gońca w pozycje nieprzyjaciela niby skoczka na spadochronie.

14) b2—b3

Białe nie omieszkają złapać u siebie tego gońca, by zabić go... samym królem.

14) d6—d5!

Czarne zaś tymczasem przygotowują subtelnie swój niespodziany a śmiertelny dla białego króla atak z ukrycia.

15) Kc1—b2 15) Wg6×g3!

16) f2×g3

Białe przyjmują bez skrupułów wszystkie zaofiarowania czarnych.

16) Dd7—d6

17) Kb2×a2

Król biały „własną osobą sam zabić go raczył!"

17) Dd7—a3+

18) Ka2—b1 18) Sc6—b4

19) Dh5—fs+?

Białe przez całą partię pocieszają się pozorami ataku.

19) Kc8—b8

20) Sf3×d4

W tym miejscu czarne zapowiedziały mata w 3-cim posunięciu!

20) Da3—a2+

21) Kb1—c1 21) Sb4—d3+

22) dowolnie 22) Ge7—a3+ i mat.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LAMIGŁÓWKA

[illegible] początkowe dadzą nazwę miasta, która stało się synonimem naszej tężyzny narodowej

Znaczenie wyrazów: 1) niezłomna chęć, 2) [illegible] legenda skandynawska, 5) powieściopisarz francuski, 6) litera w greckim alfabecie, 7) poświadczenie urzędowe na paszporcie, 8) [illegible]



METAMORFOZA

Jak „**konak**" nazwa pałacu, rezydencji króla serbskiego) zmienić w „**krzyż**"? W każdym poziomym rzędzie utworzyć nowy wyraz przez zmianę jednej tylko litery (za każdym razem innej).

K	O	N	A	K
K				
K				
K				
K	R	Z	Y	Ż

Rozwiązania z Nr. 13

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

[illegible] tykwa, 8) radło, 9) luneta, 10) mata, 11) fiasko, 13) pastel, 15) kosa, 16) labirynt.

Pionowo. 1) Mapa, 2) lonna, 3) romantyk, 5) wahadło, 7) waluta, 8) ratafia, 10 Mazepa, 12) Skomielna, 14) Stella, 15) Korynt.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego [illegible] II. piętro, telefon 585 58.
Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym Kraków, Wielopole 1. M—08356